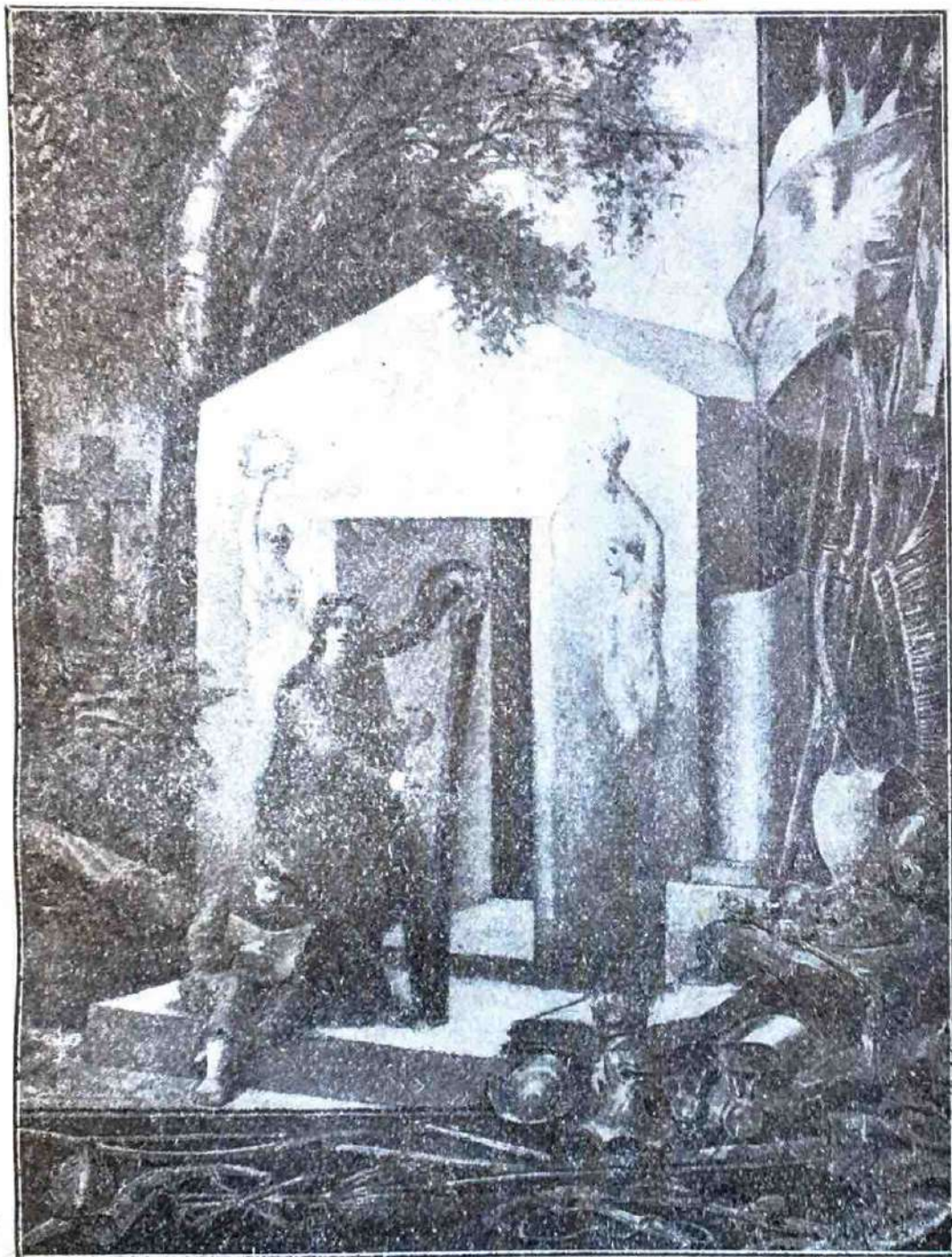


195

NARÓD SOBIE!

195

ZOFJA KOWALSKA.



Polka - Spartanka

**Sztuka dramatyczna w 4 aktach, osnuta
na tle najazdu bolszewickiego.**

Muzyka Franciszka Koniora.

NAKŁADEM KSIĘGARNI A. CYBULSKIEGO W POZNANIU
CZCIONKAMI Drukarni Dziennika Poznańskiego, Sp. Akc.

1930.

A. CYBULSKI, księgarnia w Poznaniu

poleca

NARÓD SOBIE!

Wydawnictwo teatralne z muzyką na fortepian i po-
łożonemi śpiewami, z pięknymi rycinami tytułowe
o dwubarwnym druku.

Po 1,50 zł.

1. *Halina*. Bursztyny Kasi. Obr. lud. 3 odsł. z tańcami. 4 m., 7 k.
2. *Żdźarski*. Akademik czyli Ofiara za Ojczyznę. 1 a. 9 m., 1 k.
3. *Kucz.* Ulica nad Wisłą. Krot. 1 a. 4 m., 3 k.
4. *Adam i Ewa*. Krot. 2 a. 2 m., 1 k.
5. *Papugi naszej Babuni*. Operetka 1 a., 3 m., 4 k.
6. *Bayard*. Nic bez przyczyny. Kom. 1 a. z tańcami. 1 m., 2 k.
7. *Wieniarski*. Nad Wisłą. Krot. 1 a. z tańcami. 3 m., 4 k.
8. *Debicki*. Bartos z pod Krakowa, czyli Dożywców w letargu. Obr. lud. 1 a. z tańcami. 5 m., 3 k.
9. *Żółkowski*. Żyd w beczie. Wod. 1 a. 4 m., 1 k.
10. *Grangé i Thiboust*. Było to pod Wagram. Kom. 1 a. 3 m., 1 k.
11. *Kazimierzczuk (Galasiewicz)*. Aby handel szedł. Obr. lud. 1 a. z tańcami. 6 m., 3 k.
12. *Ładnowski*. Lokaj za pana. Monodr. 1 a. z tańcami. 2 m., 1 k.
Staruszkowie w zalotach. Fr. sc. 1 a. z tańcami. 1 m., 1 k.
13. *O chlebie i wodzie*. Kr. 1 a. z tańcami. 1 m., 2 k.
14. *Kamiński*. Kominiarz i młynarz czyli Zawaleł się wieży. Kom.-op. 1 a. 4 m., 3 k.
15. *Jasiński*. Nowy Rok. Kr. 1 a. z tańcami. 8 m., 3 k.
16. *Żółkowski*. Bankructwo partacza. Kom. - op. 1 a. z tańcami. 4 m., 1 k.
17. *Deslandes*. Małe ladaco czyli Sierotka. Kom.-op. 1 a. 4 m., 1 k.
18. *Dmuszewski*. Szkoda wasów. Kom.-op. 1 a. 2 m., 2 k.

195 NARÓD SOBIE! 195

ZOFJA KOWALSKA.



Polka - Spartanka

Sztuka dramatyczna w 4 aktach,
osnuta na tle najazdu bolszewickiego.

Muzyka Franciszka Koniora.

AKŁADEM KSIĘGARNI A. CYBULSKIEGO W POZNANIU.
ZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO, SP. AKC.
1930.

OSOBY:

MATKA, obywatelka ziemska.

ZOSIA, jej córka.

NIANIA, stara piastunka.

MARYNKA, służąca.

JAKUB, lokaj.

PAN JÓZEF, powstaniec z 63 r.

ANTEK } chłopcy wiejscy.
JEDREK }

PULKOWNIK.

2 SIOSTRY, sanitariuszki.

DOKTÓR.

2 OFICERÓW.

2 ŻOŁNIERZY.

ŻOŁNIERZ, poślaniec.

4 BOLSZEVIKÓW.

SEŃ, komunista.

BEREK, szynkarz.

8 GOSPODARZY.

Rzecz dzieje się w okolicach Włocławka.



AKT I.

Scena przedstawia pokój kobiecy w dworku wiejskim, skromny, pełen kwiatów i widocznych śladów pracowitej ręki. Umeblowanie składa się z otomanki, foteli, biurka, etażerki i stoliczka do robót. Wszystko porozmieszczane ze smakiem i wdziękiem. Nadto w widocznym miejscu jest ubrany ołtarzyk z obrazem M. B. Częstochowskie, przed którym pali się lampka. Jedno okno, dwoje drzwi w głębi i z boku. Całość przyćmiewa lekki zmierzch. Przy podniesieniu zasłony matka siedzi, haftując, widac jednak, że myśl jakaś dręcząca trapi ją, bo opuszcza robotę patrząc smutnie w przestrzeń, potem przesuwając dłoń po czole, wstaje, zbliża się do biurka, biorąc fotografię młodego, wojskowego człowieka — przypatruje się z czułością, poczem wraca z nią na fotel, ciśnie ją do serca i z westchnieniem ukrywa twarz w dłoniach

SCENA I.

Matka — Niania — Marynka — Zosia.

N i a n i a (puka trzykrotnie coraz głośniej, poczem wchodzi i widząc panią, pogrążoną w smutku — cofa się dyskretnie, ale od drzwi wraca, miękkim, serdecznym ruchem ujmując ręce matki i mówi głosem drżącym obawą i współczuciem).

Panienuchno Najświętsza! — Co tam znowu?... Czemu ty płaczesz, gołąbko moja jasna?... Mów, bo aż mi serce zamiera z trwogi... Czy znowu jaki do-

pust Boży, albo nieszczęście inne?...
(tuli jej głowę do piersi) Powiedz mi, dziecino,
lżej ci będzie. Twoja stara piastunka
ma serce matczyne, zrozumie cię ..

M a t k a (podnosi głowę, przesuwając dłonią po czole).

Nie, nianiu moja złota, niema jeszcze
nowego nieszczęścia, ale przeczucie o niem
błąka mi się jakby po duszy... Czuje
je już od kilku dni, a dziś ono owład-
nęło mną zupełnie. Raz wraz jawią mi
się przed oczyma postacie poległych
mych chłopców, a ten ostatni, najmłod-
szy... żywy jeszcze — zda się skądś
woła na mnie i z tej fotografii patrzy się
na mnie jak przez łzy... Czyżby i on...

N i a n i a (zasłaniając jej dłonią usta).

Cicho, cicho! na miły Bóg! — w złą
godzinę jeszcze wymówisz, a wyroków
Bożych nie trza przeglądać zawczasu
i trapić się bez potrzeby... to grzech.
Kiej to tylko przeczucie ino, to chwała
Bogu, bo ono z tego może się wzięło,
co gadają o tych strasznych bolszewikach,
którzy pono już tak blisko.

M a t k a (zdumiona).

I ty, nianiu, mówisz „chwała Bogu?
— za to?

N i a n i a (zgorszona).

Ale nie za to! panuńciu... Gdzieżby!...
Mówię — chwała Bogu, że to przeczucie
ino, bo niezawsze ono prawdę wróży.

M a t k a (boleśnie).

Mnie ono nie myli.. Nie myli pewnie
każdej z matek...

N i a n i a (smutnie).

Może to i prawda, kochanie... na-
przeciwno temu nie mówię... Bóg nie
pozwolił mi być matką.. ale starcze ser-
ce moje, co tyła już czuło niedoli ludz-
kiej — mówi mi, że nie godzi się
narzekać i tracić ducha, ino zawsze ufać
miłosierdziu Bożemu i tak być silną, jak
byłaś wtedy, kiedy ci raz po razie przy-
syłali wieści o śmierci tamtych... Chociaż
ci serce pękało z boleści, mówiłaś: „To
dla Boga i Ojczyzny. — Niech ziemia
łekką im będzie“.

M a t k a (wstając z mocą).

O! nianiu, bądź pewną, że i dziś... i do końca życia powtarzać to będę, bo nie zapomnę, ani na chwilę, że pierwszą matką Polaka jest Ojczyzna, że za jej wolność ojcowie ginęli w męczeńskich tajgach Sybiru, a dziś — już tylko w obronie jej niepodległości — giną synowie. Pamiętam o tem, nianiu, i nie upadnę... nie upadnę — nawet gdyby i... (ciśnie serce) Kazik... zginął... (opada na fotel)

M a r y n k a (wpadając przestraszona).

O, Jezu! przejaśnie pani, co się dzieje we wsi!... Gwałt i strach okrutny! Pono od Płocka całą noc i do połnia wielgachne mrowia ludzi uciekały przed bolszewikami i z lamentem opojszały, że te okropniki palą, mordują i takie zbierzestwa wyprawiają, aż włosy dębem stają na głowie! Cała służba i chłopcy ze wsi porzuciły roboty w polu, ino gromadami chodzą i radzą, co robić. Chłopoki zbierali się iść do wojska, ale sołtys zakozół, bo pono mo przyjechać jakiś poseł, co mo som powiedzieć — jak

i co mają robić. Ale to musi to ktoś znaczny, bo Berek izbę wyprzątnął i tyle gorzołki szykuje, jak na wesele jakie.

M a t k a (więcej do siebie).

Na szelmstwo pewnie jakieś... Ale to być nie może! Skądby tak piorunem mogli tu już być? Wszakże ani jednej wiarogodnej wieści o tem nie było, ani echa walki nawet. Czyżby tę część kraju pozostawiono bez obrony? Nie! — to chyba nieprawda!

Z o s i a (wchodząc na ostatnie słowa).

Prawda, mamuś kochana, — cały Włocławek wypełniony uchodźcami, a wojska nasze bronią Warszawy pod Radzyminem i bronić będą przejścia Wisły tu pod Włocławkiem. Szczupłe to są oddziały, ale pełne zaparcia się i wiary w zwycięstwo. Fortyfikują się w Szpetalu Dolnym gorączkowo, bo jutro już spodziewana walka...

M a t k a (porywczo).

Skąd wiesz to wszystko?

Z o s i a .

Wracam z miasta, mamusiu. Byłam na poczcie po listy i gazety, ale dostałam tylko z wczorajszego dnia, bo dziś już wszystkie połączenia zerwane. Druty telegraficzne poprzecinane, czynną jest jeszcze linja z Poznaniem, ale i ta za parę godzin stanie. Takie zamieszanie wszędzie, pospiech, że trudno czegoś się dowiedzieć było; dopiero lekarz Czerwonego Krzyża objaśnił mnie o tem i...

M a t k a (przerywając).

Poczekaj chwilę... Mówiłaś, że masz listy — od Kazika niema?

Z o s i a (przerzucając papiery).

Nie, mamusiu, ale jest jakiś z pieczęcią jego pułku.

M a t k a (gorączkowo).

Daj, daj! (chwyta w drżące dłonie list, rzuca się nań i wypuszcza go z rąk) Boże!... znowu to samo pismo... (chwieje się i przytrzymuje fotelu) Czytaj... nie mam sił...

Z o s i a (podnosząc list, rozrywa kopertę i czyta):

Szanowna i zacna Pani!

Okrutny i nielitościwy los chce, bym
znowu był zwiastunem bohaterskiej śmierci
Jej piątego i ostatniego syna... (przerywa,
zasłaniając oczy) O, Jezu!...

M a t k a (rozdzierając).

Zabity!... Kazik zabity!... Boże!...
(pada na fotel)

N i a n i a i M a r y n k a (zawodzą).

Jezu!... Jezu!...

Z o s i a (podbiegając do matki).

Mamusi!... (do tamtych) Zemdlą!...
Wody!

M a t k a (wstaje nagle i opanowując się, mówi:

Nie, córuś jedyna! Matka pięciu synów — tak poległych za Ojczyznę — nie mdleje... i wy nie płaczcie, ale klękajcie i powtórzcie za mną: Wieczny pokój racz dać im, Panie, i... niech ta ziemia lekka im będzie..

Wszystkie (padają z szlochem na kolana,
powtarzając).

Wieczny pokój racz dać im, Panie,
i niech ta ziemia lekka im będzie!

M a t k a (siląc się na spokój).

Przeczytaj, Zochno, do końca ten list.

Z o s i a (czyta przez lzy).

... Przez całą dobę zastanawiałem się, czy nie lepiej będzie oszczędzić Szan. Pani przez jakiś czas tego ciosu, ale zważywszy, że Pani tak mężnie znosiłaś śmierć każdego z tych pierwszych, ofiarowując Ojczyźnie następnego — i to, że dziś lub jutro i ja zginąć mogę, a niktby lepiej nie doniósł Jej o tem — nie wahałem się dłużej. Ostatni syn Pani — tak samo jak jego starsi bracia — był wzorem i chlubą naszego pułku... Jak tamci — prawy, szlachetny w myśli i czynie; — jak tamci kochany brat i zwierzchnik żołnierzy; jak tamci pełen wiary i najwyższej miłości Ojczyzny — i jak tamci bił się jak lew. A kiedy, osłaniając pospieszny odwrót armji, został otoczony przez dziesięćkroć liczniej-

szego wroga — jak tamci — z okrzykiem „Bóg i Ojczyzna!” — poległ, ugodzony kulą w serce, bo inaczej dostać doń nie było można. Żołnierze zdołali unieść jego martwe ciało, własnymi rękoma grób mu wygrzebali i pochowali jak skarb święty, przysięgając na mogile, że zwyciężą lub jak on zginą. W imieniu więc tych żołnierzy i wdzięcznej Polski — składam Pani wyrazy najgłębszej czci i powtórzenie przysięgi, że „zwyciężymy, lub zginiemy, jak on, ten rycerz bez trwogi i skazy.”

Błogosław nam, Pani!

(mówi)

Podpisano: dowódca pułku i żołnierze.

M a t k a (z wielkim bólem, jakby do siebie).

I to wszystko... to wszystko, co po nich zostało... Nieznana mogiła, blask czynów bohaterskich, przykład dobrego syna Ojczyzny i... nic. Tyle co nic... (pochyliła głowę, kryjąc twarz w dłoniach - po chwili jednak podnosi ją i silniej mówi) Czy nic?... (pada na kolana) O, Boże! bądź miłościw mnie grzesznej! Ból w sercu mem jęczy rozpaczą, że to jest niczem, a jednak to jest

wszystkiem! Jest ich myślą... duszą całą, która wcieliła się tą przysięgą w serca braci — i ona to przez ich usta prosi: „Błogosław nam“ na dalszą — nawet pozagrobową służbę Ojczyźnie... Ha! błogosławie wam, błogosławie na owo zwycięstwo lub śmierć — amen!

Z o s i a (klękając obok matki i z czeią całując kraj jej sukni).

O! mamuś moja święta... (tuli się do niej)

M a t k a (gorąco cisnąc ją do serca).

Jednaś mi tylko, jedna została!... Na pociechę w tej wiecznej żałobie... O! — jakże cierpię na tę myśl... jak... (urywa, zwracając oczy na ołtarz) Matko Boża! Ty Matko boleści, daj mi siłę, daj moc do dźwigania tego krzyża!... Niech nie upadam pod nim i jęczę, ale niech niosę go z poddaniem i pogodą nawet... I niech to serce nie boli tak mocno, a więcej kocha i czuje, że to dla Ciebie, dla Polski!.. Daj mi tę moc, Królowo, daj moc!... (wyciąga dłonie, patrząc w obraz, jakby wyczekiwała cudu)

Z o s i a (z głośnym szlochem).

... I nie pozwól ginąć Królestwu
Twemu, Pani nasza!...

M a t k a (tuląc ją znowu).

Nie płacz, dziecino, nie płacz.. Nie
zginie Polska i zginąć nie może, mając
taką Panią... Nic to, że dziś jest słabą
w oręż, ale silną w moc ducha, męstwo
i miłość. Wszakże widziałaś to sama? .
Nie płacz więc. Usiądźmy i opowiedz
teraz dokładnie, co się dzieje w mieście.
Jużem spokojna. (siada — Niania i Marynka chcą
wyjść) Nie odchodźcie, posłuchajcie i wy,
to już wiadomości prawdziwe. (do Zosi)
Więc mówisz, że wojsko jest pełne wiary
w zwycięstwo?

Z o s i a (z zapalem).

Ach, mamuś, nietylko wojsko, ale
cała ludność miasta!

M a t k a (z podziwem).

Cała ludność!? Ależ to nadzwyczajne!
Należałoby raczej przypuszczać, że tam
popłoch straszny



Z o s i a (jak wyżej).

Tak było, mamusiu, przed kilku dniami i wczoraj jeszcze. Ludzie poprostu odchodzili od zmysłów, a dziś zawziętość jakaś, moc, spokój groźny i niezachwiana odwaga opanowała wszystkich. Nikt nie myśli o sobie, tylko o obronie miasta i zwycięstwie. Domy pozamieniano na szpitale, a kto tylko zdrow i silny — nawet kobiety i dzieci — pracują przy okopach. Pozostali tylko chorzy i nie-dołężni. Nasza drużyna też wstąpiła do Czerwonego Krzyża i...

M a t k a (zrywając się w bolesnej trwodze).

I ty, ty też!... Tak? Mów, na Boga...
To chciałaś powiedzieć?...

Z o s i a (usuwając się jej do kolan).

Nie, mamusiu, chciałam powiedzieć, że wszystkie są już na stanowiskach, tylko ja nie.. Nie chciałam się, mamuś, zapisać bez twego pozwolenia i błogosławieństwa, — miałam cię dopiero błagać o nie... (błagalnie) i błagam: Pozwól, mamusiu, mi tam iść... pozwól, kochana, bo — nie wiem dlaczego — ale mnie

tam coś wzywa... coś rwie tak, że chwili spokoju nie mam... To obowiązek... Tu się nie przydam na nic, a tam wiele pomóc mogę... Mamusiu moja złota!...

M a t k a (głosem złamanym).

Nie proś tak... nie proś... wiem...
(siada ciężko i ściska skronie, po chwili) A ja?...

Z o s i a (z rozpaczą).

Ach, mammo, mammo! Bóg widzi, że serce pęka mi z żalu, ale ty sama wiesz... Czyż zresztą trzeba ci mówić?... Ty wiesz, że...

M a t k a (przerywając).

Nie, nie o to chodzi, dziecię... Nie mogę, nie powinnam cię zatrzymywać i nie... zatrzymuję, bo za godzinę sama-bym ci kazała iść... mimo wszystko... Idź więc, gdzie obowiązek cię wzywa. To nawet lepiej, bo jednocześnie ujdiesz niebezpieczeństwu, jakie mogłoby ci tu grozić. Ale myślę, co ja, ja będę robiła?...

Z o s i a (gorączkowo).

Uchodzić stąd, uchodzić, mamusiu, powinnaś jak najrychlej! Bolszewicy mają

tu być jutro rano, a oni kamienia na kamieniu nie pozostawia z polskiego dworu, a cóż dopiero... Ach, myśleć o tem nie mogę... (tuli się do matki)

M a t k a (zamyśla się, potem czułem spojrzeniem ogarnia całość, zatrzymując wzrok dłużej na oltarzu i mówi, jakby myślała głośno).

Uchodzić?... Opuścić te kolebkę i gniazdo ojców mych, — moją własną i mych dzieci?... Gdzie tyle szczęścia, radości, bólu, łez popłynęło?... Ten zakątek marzeń, myśli, pracy szczytnej tylu pokoleń?... (wstaje i mówi silnie) O, nie! dziecię drogie, tego nie zrobię! Zostanę tu mimo wszystko! Sama widzisz, że tu są miejsca tak święte i drogie, iż tylko bronić ich mogę i zginąć razem z niemi! A jak przetrwam — przetrwa ze mną i coś jeszcze. Obawiasz się, płaczesz? Nie płacz, nie martw się, Bóg czuwa nad każdym, kochanie... Zresztą — starej, samotnej, jak ja, niewiele złego zrobić mogą, wierzaj mi. Otrzyj już oczęta i pozostaw mnie bez obawy, a sama spiesz się, bo za kilka chwil może być za-

późno. Co ci przygotować? Zaraz z nianią weźmiemy się do tego.

Z o s i a (ocierając łzy).

Nie, mamuś; jestem gotowa. Błogosław mi tylko. (klęka)

M a t k a (z bolesnym uśmiechem).

Idź, dziecię me ostatnie, i pełń swą służbę — godnie swych braci. Niech cię prowadzi i czuwa nad tobą Królowa nasza z Jasnej Góry! (kreśli jej krzyżyk na czole, tuli miłościwie, poczem Zosia żegna się jeszcze z nianią i Marynką i wybiega)

N i a n i a (za nią).

Niech cię Bóg zachowa, paniątko nasze!

M a t k a (chwilę patrząc na drzwi, mówi z bólem).

I ona poszła... i jej już niema!... Samam już teraz... ach, jak sama. (siada ciężko i płacze)

N i a n i a (zbliża się, obejmując ją czule).

Nie sama, gołąbko biała... Tam nad tobą Bóg, a tu serca wierne i miłujące cię... Proste my, sługi twoje, ale nie opuścimy cię w doli, czy niedoli. Nawet,

olka Spartanka.

gdy przyjdzie do tego — taj i umrzemy z tobą. Czy nie, Marynka?

M a r y n k a (serdecznie).

Oj, tak, paniusiu nasza kochana! Matką mi byłaś sierocie, ja ci córką będę chociaż w miłowaniu swoim i służbie do końca.

M a t k a (rozrzewniona).

Niech wam Bóg zapłaci za to, pocziwe wy i szlachetne serca. Zapomniałam o tem na chwilę, wybaczcie, ale to biedne serce tak boli... ono winno...

N i a n i a (z powagą).

Nie, nie winno! Matczyne jest — to boleć musi. Sądzono mu już tak jest od Boga, nie trza więc żalić się na nie, ino...

M a t k a (kończąc).

... cierpieć cicho, w pokorze. Tak niani? Będę, będę tak, pomnąc, że nie ja jedna cierpię... że i ta Najświętsza cierpiała stokroć więcej, bo miecz siedmiu boleści przeszył Jej serce. W Niej będę czerpała siłę swą, bo w Niej jest cała moc nasza.

N i a n i a.

I wszystko, co mamy — jest z Boga
i w Bogu.

(Zasłona spada)

AKT II.

Scena przedstawia izbę szynkową. Za kramnicą uwija się Berek, przygotowując kieliszki i butelki z wódką. Co chwila patrzy w okno, a gdy kończy przygotowania, zaciera ręce z zadowoleniem i głaszcząc się po brodzie, uśmiecha się po judaszowsku.

SCENA I.

Sęp — Berek — Antek — Jędrek — Jakób
— Pan Józef — 8-u Gospodarzy.

Sęp (wchodzi. Widać, że dopiero co z drogi, bo zakurzony i okryty płaszczem. Na głowie ma kapelusz, przekrzywiony „na bakier“, z pod którego wygląda twarz sępia o wyrazie semickim. Pewnym okiem obrzuca izbę i mówi niedbale).

Dzień dobry, Berek, jak się masz?
(podaje mu rękę)

Berek (uniżenie).

Moje uszianowanie towarzyszowi!
Dobry wicziór! (podsuwa mu ławę) prosze
siadacz!

S ę p (siada wygodnie, wyciągając nogi i podpierając się ręką o stół).

No, cóż tu słyszać dobrego?

B e r e k (poufnie).

Same dobry rzeczy, towarzyszu, same dobry rzeczy: Dziedzicze poucziekały, a chłopci rabują czio szię uda i czekają bolszewików, czyoby im ziemi dali. Ha, ha, ha!...

S ę p.

No, a zbiorą się tu dzisiaj, przyjdą?

B e r e k (z pewnością).

Czio ni mają przyjść? Uni tu zara będą! (znacząco) Już ja tak zrobiuł, czio uni przyletą, a nie przyjdą! Pod hajrem wam mówię.

S ę p (uśmiechając się powątpiewająco).

Takiś pewny?

B e r e k.

Ny! naczio pewny? poczio pewny?
Tu nima bicz poczio pewny. Chłopu

tylko pokazać butelkę i obicziować ziemi, — to un już nasz.

S ę p (chmurnie).

No, nie zawsze i nie wszędzie. Mają oni psiekrwie i swój głupi rozum.

B e r e k (pogardliwie).

Czio ża roziom? jaki roziom? To jest chamski roziom, głupi jak but! Każdy żyd ma (pokazuje na mały palec) więczi tu, jak każdy chłop (pokazuje na czoło) tu! To jest bydło, towarzysziu!

S ę p (jak wyżej).

Ale ma rogi i tęgie pięści.

B e r e k (śmiejąc się nieszczercze).

To głupstwo, towarzysziu! Bolszewiki te rogi połamią, a pięści skują w kajdany.

S ę p (złowieszczo).

Albo niemi drogi wybrukują. (świeje się szatańsko, głośno)

B e r e k (wtóruje mu, ale powstrzymuje się i trwożnie ogląda).

Nu, ale sza! Szczany usziy mają.

S ę p (lekceważąco, przechadzając się).

Et, głupstwo! teraz niema się czego bać.

B e r e k.

Tu nie chodzi o bać, tu chodzi o szą!

S ę p (stając niecierpliwie).

Głupiś, żydzie! Przecieżeś mówił, że jesteś pewny!

B e r e k.

Ny, ja i tera mówi, co jestem pewny, tylko ja miszli, co trzeba bicz ostrożny, bo tu jest jeden taki stary powstaniec, co un nie nasz. Mógłby podsłuchowacz i powiedzieć chłopum.

S ę p.

To ma on u nich posłuch?

B e r e k (chmurnie).

Na takie rzeczy — nie potrzeba micz posłuch.

S ę p (pogardliwie).

I myślisz, żeby nam popsuł wszystko? Głupiś — ty, żydzie! Strach cię oblatuje i pleciesz bajki. Bo choćby nawet

mógł, nie zdąży, bolszewicy o pare wiorst stąd.

B e r e k (obrażony).

Tu nima żiadne bajki, towarzisziu, tu jest prawda i wielka prawda! Bo tu nima pare wiorst, tu jest ładne dziesiątki miłów. Chłopy mogą się przestraszyć, mogą tu nie przyjąć i mogą jeszcze ucieknąć do wojska. A czy bolszewicy tego chcą? czio? Ładne tu bajki, ja miszli, co to dla nas byłby paskudny interes! Tfu! to kulą szmierzdi.

S ę p (stropiony).

Masz rację, psiakrew, — widzę, żeś mądry, Berku... Ale na szczęście niema obawy. Wyjrzyjno jednak dla wszelkiego bezpieczeństwa i gdyby był... (robi wymowny gest) nie ujdzie żywy!

B e r e k (wychodzi, wracając po chwili).

Nu, jego szczęście... Czicho, szadokoła, tylko ode wsi szłychać zgłoszy — pewno już idą.

S ę p (siadając z ulgą).

No, kiedy tak, to daj mi co zjeść
bom taki głodny, żebym wilka z kopytami
pożarł.

B e r e k (krzywiąc się).

Ny, poczio wilka? to paskudne
rzecz! Czi to u Berka nima lepszych
rzeczy? Ajaj! jeszcze jakie, palczie
liziacz!

S ę p (prędko).

Nie marudź! Dawaj wódki, piwa
i przekąski, tylko prędko!

B e r e k (ustawiając przed nim żądane rzeczy).

Już, już, — będzie wszystko, a j n,
c w a j, d r a j.

S ę p (zajadając i pijąc łapczywie).

A jak ty myślisz, Berku, przyjdzie
tu ten stary?

B e r e k (zagadkowo).

Ny, ja nie wim, ale ja miszli, co un
może przyjąć; un wszędzie lubi łązicz.

S ę p.

To może nam jeszcze gotów awan-
turę jaką zrobić?

B e r e k (znacząco).

A czy to nima na to likarstwo?

S ę p.

To sie wie: za kołnierz juchę i ko-
lanem za drzwi, ale niewiadomo, coby
chłopi powiedzieli na to.

B e r e k (lekceważąco).

Chłopi, towarzyszu? — Chłopi jak
sobie tego — (prztyka w gardło) to uni
jeszcze pomogą. (słysząc gwar i łopotanie)

S ę p (prędko)

To też pój ich na umór — idą.
(robi przyjazny wyraz twarzy)

SCENA II.

*Berek — Sęp (wchodzi) 2 Gospodarzy — Antek
— Jędrek — (później) 4 dalszych i Jakób*
(na twarzach ich maluje się troska, przygnębienie i cieka-
wość; postępują ociężale naprzód).

W s z y s c y.

Dobry wieczór!

B e r e k (z obłudną uprzejmością).

Dobry wieczór, dobry wieczór! Panowie sziadają! Towarz... (poprawia się) pan poseł już czeka...

(Gospodarze spoglądają na Sępa pytająco i ciekawie.)

S ę p (podnosząc się na chwilę).

To ja nim jestem! Witam was, gospodarze, i przepraszam, że kończę, ale nie jadłem jak śniadanie... A może pozwolicie po kieliszku?... do kompanji!... Berek, postaw no najlepszej i dołoż za kąsek!

G o s p o d a r z e (powoli).

Dziękujema!

B e r e k (zwijając się).

Już, już — gotowe! Proszę, panowie sziadają!

(Gospodarze patrzą po sobie wahająco.)

J ę d r e k (na stronie do Antka).

Ale un ci cosik za mocno na „mośka“ patrzy, co?

A n t e k.

Hale, zaro ci tam „na mośka“... Nie widzisz, że kiełbasę wcino?

J ę d r e k.

Głupiś, abo to una mu się broni?

S ę p (zachęcająco).

Proszę, proszę, przyjaciele, przysuńcie się. To nas zaraz lepiej zapozna z sobą!
(bierze kieliszek w rękę)

G o s p o d a r z I.

Prowadę mówiąc, — to my ta już po
wieczerzy.

S ę p (wesoło).

To właśnie dobrze będzie do poduszki.
Nalewaj, Berek!

G o s p o d a r z II.

Kiedy ta tero, panie, to człowiek i o
poduszce nie myśli.

S ę p (znacząco).

Pomyślicie dziś spokojnie, jak wam
powiem z czem tu przybyłem.

G o s p o d a r z III.

A co pon powiedzą? Bo my okrut-
nie ciekawi.

G o s p o d a r z I.

I, prowadę mówiąc, woleliby my pierwszy usłyszyć, bo to tero, panie, każdy taki pomącuny, że niewiada — co myślić i co robić.

S ę p.

A czy już wszyscy jesteście?

G o s p o d a r z III.

Nie, proszę pana, idą jeszcze.

G o s p o d a r z IV.

Bedzie nos do dziesięciu, albo więcej chłopca!

S ę p.

No, widzicie — trza nam zaczekać na nich, a tymczasem po jednemu nie zawadzi.

B e r e k (nalewając).

Ajaj, czio za wódka, — jaka wódka! Ja wam mówi, czio wy jeszcze taki nie pili. Palczie liziać, żeby tak zdrów był.

G o s p o d a r z I.

Ano, to siadajma, sąsiady! Trza czekać na tamtych.

(wszyscy ożywiają się i siadają)

S ę p (wznosząc kieliszek).

Za pomyślność waszej sprawy, gospodarze!

W s z y s c y (pijąc).

Dziękujema!

(wchodzi znowu czterech gospodarzy i Jakób)

S ę p (wesoło).

Otóż i oczekiwani. Witamy! witamy i prosimy do kompanji! Berek, kieliszki i wódki!

B e r e k (przynosząc).

Już, już — jest wszystko!

(nowo-przybyli trochę zdumieni)

G o s p o d a r z V.

He, he! na wesoło tu widać.

G o s p o d a r z VI.

Narada z „fundą“... I kto to taki hojny?

S ę p (jak wyżej).

Nie chwałąc się, to ja, gospodarze. Przyjechałem głodny, jak wilk, więc poprosiłem do towarzystwa wszystkich, a czekając na was — wypiliśmy po kle-

liszku. Pomóżecie nam teraz do reszty i przystąpimy do rzeczy.

J a k ó b (pcha się pierwszy za stół i mówi do siebie)
Ano, pewno — nie będzie krzywdy.

G o s p o d a r z VII.

A!! To pan jest ten poseł?

S ę p.

Ja, przyjacielu... No, gospodarze, niech nie stygnie! Za wasze zdrowie, do dna! (trącają się kieliszkami i piją)

SCENA III.

Berek — Sęp — 8 Gospodarzy — Antek — Jędreka — Jakób — (wchodzi) Pan Józef (i niezauważony siada przy drzwiach w kącie obok Jędrka i Antka. Patrzy badawczo na Sępa i groźnie ściąga brwi. Berek nieznacznie wskazuje go Sępowi — ten rzuca mu jadowite spojrzenie).

G o s p o d a r z I (spluwa, ocierając rękawem usta).

No, to już esma wypili, panie pośle!

J ę d r e k.

Możemy już słuchać!

S ę p (podnosząc butelkę).

Jeszcze przecież nie do dna! Czeka
zuchu, na drugą nogę teraz. Wiwat!

(wszyscy piją, prócz Jędrka, Antka i Pana Józefa)

J ę d r e k (szydreczo).

He, he! zamiast radzić, to my pewni-
kiem śpiwać będziemy.

S ę p (twardo i znacząco).

Tak, bo na to czas przyszedł. (rozkłada
papiery — chłopcy cicho rozmawiają do siebie)

A n t e k (do Jędrka).

Rąbnął ci dobrze, widać, cięty w gębę.

J ę d r e k .

Mam chętkę go spytać, czy i w garści
taki.

A n t e k .

No, no! niech cię ozór nie swędzi!...

J ę d r e k (żałośnie).

Co tam ozór — mnie wej ręka swę-
dzi. Prołbym bolszewika, że ino, ino!
a nie bawił się w babskie godanie...
To wszystko patrzy na to, jakby nas
chciał na coś naciągać.

A n t e k .

I mnie się tak widzi, ale to może na wojsko?

J ę d r e k .

Oho! takiby odrazu rznął prawdę prosto z mostu, a nie zawracół głowy gorzola, boby wiedziół, że na to nima czasu.

A n t e k .

To pocoś pił, kiej tero nie wsmak?

J ę d r e k .

Bom ciekawy, zresztą pili starzy, piłem i jo, ale mnie un ta na plewy nie złapi. Swoje myślałem i będę myślał.

P a n J ó z e f (który uważnie słuchał — nachyla się do Jędrka).

Brawo, Jędrus — jesteś zuch. Myśl tak zawsze, a będzie z ciebie tęg i dzielny Polak... Ale uwaga! Zaczyna.

S ę p (staje, podgarnia czuprynę, chrząka i mówi po agitatorsku).

Bracia chłopci! Nie będę dużo gadał, tylko rzecz wyłożę odrazu, poprostu i po chłopsku. Niech się pięknemi słówkami,

obłudnemi zwrotami — bawia burzuje i klechy! Moje słowo będzie proste, tęgie i silne, jak wasze słowo, jak wasz rozum i... jak wasza pięść. Bom ja też syn chłopa, a jeśli uczony i dyplomata, to dlatego, że chciałem nim być, by wam wywalczyć należne prawa i uczynić jednymi panami ziemi polskiej. Tak! — bo ona jest tylko wasza, od dziada, prawdziada! Bo wy na niej siedzicie, krwawy swój pot lejecie w nią, pracujecie w niej jak bydłeta i za to jeszcze — jak bydłeta — żyjecie! Waszym trudem tuczyli się burzuje, szlachta i księża! Pili oni waszą krew, a płacili za nią batami i nędzą! Niewolnikami byliście, ciemniono was, pogardzano i brzydzono się wami, jakbyście nie byli ludźmi, lecz psami parszywymi! A jeśli okazywano wam nieraz coś niby dobrego, straszono piekłem z ambony — to dlatego, że byliście im potrzebni! Bo ktoby na nich pracował, jak wół? Pytam — kto!? Ktoby zdobywał im miliony, które wyrzucają na hulanki, wyjazdy, piękne pałace, jedwabie, wszelkie wygody, dzisiejsze samochody

i tysiące rzeczy innych? Kto? Może samiby się zaprzęgli do jarzma pracy? co? A możeby im to z księżyca spadło? Jak myślicie? — (patrzy chwilę po wszystkich — chłopci milczą, patrząc w dół) Ha! milczycie, bo czujecie tę prawdę dotkliwie! Czuliście ją już oddawna i wzbierała się ona w was przez wieki, jak wrzód, aż teraz pękła oto, jak bomba, i zagotowało się od niej na świecie, jak w garnku! Chłopskie piersi ryknęły buntem, a pięści wyciągnęły się po swoje, zażądały zapłaty za krzywdy! Najodważniej i najprędzej wzięła się do tego Rosja. Jednym zamachem ścięła łby swoim krwio pijcom, wymiotła wszystko swoje śmiecie, uczyniła się potężną, groźną i niezwyciężoną wyruszyła na pomoc swym braciom w innych powodach. Jutro tu będzie, pojutrze może w Niemczech, we Francji i tak dalej, aż zrobi porządek w całej Europie! Wam opowiadają straszne rzeczy o jej wojskach, a kto opowiada? Ci właśnie, wasi ciemiężyciele, krwio pijcy, bo się boją o własną skórę i kieszeń, — bo chcą, abyście poszli ginąć w ich obronie, sami zaś pouciekali i...

Ję d r e k (zrywa się, przerywając).

Nieprawda! Naszych paniczów pięciu poległo, a dziedziczka nie uciekła i ani myśli!

S ę p (spokojnie).

Wiem o tem, ale to zrobili niby dla przykładu, bo przecie ocalić się już zmuszeni ze wszystkich sił. Los tymczasem sam pomścił się na nich srodze... Opo-wiadają wam jeszcze, że bolszewicy mordują, rabują, męczą kobiety i dzieci! Tak, to prawda, są oni straszni, ale straszni właśnie dla waszych katów! Wam włos z głowy nie spadnie, ale im... (mściwie) im śmierć, zagłada!... Ach! krwi! krwi! terroru! jak najwięcej!¹⁾ Niech śladu nie pozostanie po nich, ani po tem, co mają! (kasze i pije chciwie piwo)

Ję d r e k (przerażony do pana Józefa).

Rany Boskie! Dziadku, co un wyga-duje? Toć to bolszewik, jak Boga ko-
cham, bolszewik! Ja go chyba uśmiercę...
Dłużej nie wytrzymam... Jezul... I uni
go słuchają jak barany!...

¹⁾ Autentyczne.

P a n J ó z e f (hamując go).

Spokojnie, zuchu, — to nic, że słuchają i ja słucham, a zobaczymy co konie pokaże.

S ę p (mówi dalej).

Tak, bracia chłopci, — tak to jest w rzeczywistości, więc nie słuchajcie tych bajd, nie trapcie się niepotrzebnie, ale cieszcie się i oczekujcie z otwartymi rękami tych, co wam niosą wyzwolenie! Należy ich przyjąć serdecznie i gościnnie, prawdziwie po polsku, bo się tego spodziewają po was, — należy dać pomoc, gdy jej zapotrzebują, należy słuchać, bo przychodzą tu robić porządek, a co najważniejsze — rozdać wam ziemię, aby każdy miał tyle, żeby mógł żyć wygodnie i dostatnio. (biorąc papiery w ręce) A że tak będzie, że mówię prawdę — to świadczą o tem te dokumenty urzędowe, podpisane i przypieczętowane przez rząd sowjetów. Oni mnie z nimi przysłali tu zawczasu, abyście nie słuchali bajek, nie pozwalali się oszukiwać innym, ale wierzyli tym, stórzy są tak samo waszymi braćmi od pluga i młota i oni tylko dbają o wasze

dobro! To nie blaga, bracia, — to prawda, którą już jutro ujrzycie. Radujmy się więc i wszystkie troski zostawmy na dnie tego kieliszka! Berek! słodkiej!

B e r e k (nalewa, chłopci milczą, myśląc z natężeniem).

Ny, panowie tak sziobie pewno miszłą, co to jest złota mowa? — A ja wam powi, co ja miszli: — Ja miszli; co to jest rarytny ciałkiem interes, wielki interes, złoty interes! Zebym tak źdrów...

S ę p (przerywając).

Dalej, bracia! Żeby nam się dobrze działo!

W s z y s c y (piją, tylko młodzi nie).

Dziękujema! (i mileżą)

B e r e k (podchodząc do chłopców).

Nu, czio jest? Młodzi siobie marzią?
— proszę.

J ę d r e k (z hamowaną wściekłością).

Tak, marzymy, Judaszu, o tem, abyś jak najprędzej dyndał.

B e r e k (cofając się prędko i z udaną swobodą).

Ny, wolne żarty!... Pan Jędruszek tak mnie sztraszy,... ja sziobie tak tylko powiedział... ja już sziobie idę. (umyka)

S ę p.

Teraz, gospodarze, — wypowiedzcie się, co myślicie o tem wszystkim, a potem będę zapisywał, ile kto chce ziemi. To jest najpierwsze, co się będzie tu jutro robić. (gospodarze cicho porozumiewają się)

B e r e k.

Ny, czio tu miszlicz, czio tu gadać? tu nima o cziem gadać, tu jest brylantowy interes! Pisziać i już!

G o s p o d a r z V.

Hale! nima o czem gadać. — Tu trza wiedzić co i jak? a nie tak na ślepo.

S ę p (który już wziął pióro — kładzie je z powrotem).

A co chcecie wiedzieć, gospodarze?

G o s p o d a r z I (wstaje i drapie się w głowę).

A no, widzi pan — prawdę mówiąc, wszystko byłoby dobrze, pięknie, ino niewiada, czy to wszystko prawda...

W s z y s c y (głośno).

Tak, tak!

G o s p o d a r z I (śmielej).

Pan mówi tak, a uciekiniery, co to bez wczoraj i dziś całemi chmarami uciekali przed bolszewikami — opojdają co innygo. Uni tyż sobie z palica nie wyssali, bo z płaczem mówili o tych okropnościach. Aż nom ciarki po skórze chodziły... A pan tak godo co innygo... Człowiek już nie wi czego się trzymać i kumu wierzyć.

S ę p (przekonywująco).

Ależ, gospodarzu, zrozumcież, że właśnie uciekali ci, co nasłuchali się tych bredni! Czy z tych, co już są pod bolszewikami, uciekł choć jeden? A ci, co uciekali — widzieli te „okropności“, byli tam? — Oni tylko powtarzają co słyszeli i to z dokładką, bo nie dziwota „strach ma wielkie oczy“. O!! mnie wierzcie, ja tam byłem i dowiedziawszy się o tem uciekaniu — przyjechałem powstrzymywać was. I przyjechałem nie z gołem słowem, ale z dowodami...

Macie, przejrzyjcie je! (drżącemi rękami rozdaje im papiery; wszyscy przeglądają je i patrzą po sobie, ruszając ramionami — rozmawiają cicho)

J ę d r e k (nie mogąc usiedzieć na miejscu — do Antka).

Rany Boskie! Słyszałeś? Sam się jucha wydaje, że z bolszewji! A niech go najjaśniejsze...

A n t e k.

Cichoj, nie pomstuj, — cóż to takiego, że z bolszewji? — Mało tam naszych?

J ę d r e k (ze złością).

Głupiś, pało, — nie pojmujesz w czem rzecz. Czekał, zagadnę ja go i zobaczysz... (zrywa się i do Sępa) Panie poseł, pan mówił, że przyjechał z bolszewji i, że bolszewiki pana przysłały, — tak?

S ę p (swobodnie).

Tak. — O co ci chodzi, zuchu?

J ę d r e k.

A o to chodzi, panie pośle, że jeśli pan jest u bolszewików i uni pana tu przysłali, — to pan u nich służy. Chcemy teraz wiedzieć, czy pan jest Polakiem,

czy bolszewikiem? (Robi się nagle cisza; wszyscy z zaciekawieniem patrzą to na Jędrka, to na Sępa — pan Józef uśmiecha się.)

Sę p (zaskoczony, nie mogąc znaleźć odpowiedzi, grzebie z pomieszaniami w papierach, wreszcie podnosi głowę i sili się na pewność głosu).

Bardzo mądre pytanie. Czekalem na to, mój chłopcze. Otóż jeśli wam mówię „bracia“, jeśli przynoszę zbawienie, jeśli wreszcie jest tak ważna sprawa, jak braterstwo i równość ludów w całym świecie, (z naciskiem) to tu niema pytania, czyś pan Polak, Francuz, czy inny jakiś djabeł, a jest tylko brat chłop, proletariusz, obojętne skąd on rodem i który ma jeden rząd, jedne prawa i basta!

Ję d r e k (przerażony).

Co, co? — To niby ma znaczyć, że te prawa i ten rząd byłyby bolszewickie, a nie polskie! Słyszyna wy, chłopcy? Nie będzie Polski, jak te psiajuchy przyjdą! — I co wy na to!?... Jezu... Czyśta ogłuchli?? (patrzy rozpaczliwie po wszystkich)

G o s p o d a r z e (śmiało).

Racja! racja! Jakże to będzie!?

G o s p o d a r z I (surowo).

Niech pan godo wszystko otwarcie i dokumentnie, bo — mówiąc prawdę — chociaż my głupie chłopcy, ale na ślepo nie pójdziema i nie dama się!

S ę p (z niecierpliwością).

Ależ, ludzie! któż tu mówi o braniu was na ślepo? Widzicie przecie, że so-wiety krew swą leją za was, czy to mało jeszcze? A że będą rozdawać wam ziemię, zaprowadzać tu wszystkie porządki, rzecz prosta, że muszą tu objąć rządy! Bo któżby? Im się to należy z prawa!

G o s p o d a r z I.

A jakby my, na ten przykład, nie chcieli ich rządów, ino nasze — dadzą nam?

P a n J ó z e f (nagle wstaje i prostując się, głosem grzmiącym mówi).

Dadzą wam, bracia! dadzą! ale kaj-dany ciężkie i niewolę! Waszemi zaś głowami i pięściami mają drogi sobie brukować.

W s z y s c y (zrywając się).

Co? co!?

S ę p (wściekle, zapominając się).

Toś ty słyszał, stary psie!?

P a n J ó z e f (piorunująco).

Tak, słyszałem wszystko, zdrajco-judaszu! (do chłopów) Słuchajcie, chłopcy! Wszystko, co ten podlec wam tu mówił i obiecywał — kłamstwem i fałszem jest! Jam tu przyszedł pierwszy i zobaczywszy, że was niema jeszcze, nie wszedłem do izby, tylko czekałem w ogródku i nie chcący wysłuchałem, co ci obaj judasze knowali przeciwko wam! Naradzali się, łotry jakieś, jakby was otumanić i postanowili upoić wódką, obiecać „złote góry“, abyście nie uciekali, a co ważniejsza nie poszli bronić Ojczyzny! Cieszyli się zgóry, że im się to uda, bo — jak mówili — wystarczy wam pokazać butelkę, abyście tem byli, czem zechcą; bo wasz chłopski rozum głupi, jak but, a wy sami byłem rogatem jesteście! Tak, byłem, które gdyby pokazało rogi i podniosło pięści — to niemi bolszewicy mają drogi bruko-

wać! Takie wam niosą oni wyzwolenie, takie braterstwo!... Ziemię wam obiecują? Plućie na to! oni nie dadzą jej nikomu, a jeszcze wam zabiorą, bo u nich wszystko „komuna“! Nikt nie jest właścicielem, tylko sługą, niewolnikiem i to w dodatku żydowskim. Ale wiecie dlaczego wam tak muszą oczy malować? Oto, by was złapać, a potem powiedzieć przed całym światem, żeście tego sami chcieli i że nikt nie ma prawa upomnieć się za wami! Taka to ich szatańska polityka!... I wy zgodzicie się na to? — pozwolicie tym łajdakom dalej łgać wam w żywe oczy i drwić z siebie? — Wy Polacy na własnej polskiej ziemi!?

J ę d r e k (z błyskawicami w oczach).

Nie pozwolimy! jak Bóg na niebie!
Hajże, chłopcy, na tych zdrajców!

G o s p o d a r z e (groźnie ruszając ławą).

To wy takie, psie syny? Hajże!
ukatrupić bestje!

Sęp (wskakuje na ławę i wyciąga broń, kierując ją w gromadę).

Stać, cholery! bo każdemu z was łeb roztrzaskam. (gromada waha się) Posłuchajcie mnie teraz! (Antek gwizdże)

W s z y s c y (ruszają znowu).

Precz z nim, na gałąź go! — Dali, chłopcy! — (Chwytają ławy, Jakób zaś butelkę i rzuca nią w Sępa. Jędrak kocim ruchem przesuwa się do niego i przechyla ławę, ten pada i wypuszcza broń jednak zręcznie wskakuje na stół i skacze oknem w ogród Żyd robi to samo z drugiej strony. Gromada z krzykiem wypada za nimi, pozostaje tylko Jakób. Za sceną słychać: „Trzymaj“ pćtem „Jest! Jest!“ i żydowskie „Aj waj!“)

J a k ó b (wychodzi na środek, chwiejąc się i taczając, chwilę nasłuchuje, potem bierze butelkę i wypija z niej resztę, mówiąc po pijanemu).

Ot, tak się kończy awanturę!... Ha, ha, ha! Ja sobie spijam, a tamci warjaty łby sobie rozbijają niewiada o co... Dalibóg, że nie wiem o co, chciałem go grzmotnąć butelką. Gadał — zdaje się nawet do rzeczy?... Ale pal ich sześć.. Chcieli się kotłować — niech się kotłują; ja tam nie głupi... Bo „gdzie się dwóch bije — tam trzeci korzysta“ — jak to ludziska mądrze wykalkulowali. Ha, ha,

ha! I dla mnie tak wyszło... (idzie za kramnicę, wyciąga szufladkę kasową i wybiera pieniądze, mówiąc do nich) To przecie wy nasze, pieniądze, a mają was zabrać te dranie bolszewiki? zabiorę ja. (chowa do kieszeni) Tak, tak, niech będą u swego... (bierze czapkę) Teraz dyma do dworu, tam się też coś znajdzie, a to także nasze. — Mają zabrać bolszewicy — zabio... (wychodzi nie kończąc)

(Zasłona spada)

AKT III.

SCENA I.

Przedstawia ten sam pój, co w akcie I-szym. Jest noc, więc mrok rozprasza tylko światelko lampki z przed ołtarzyka. Przez chwilę scena pusta, potem wchodzi *Jakób*, taczając się — rozgląda się. wokół i mówi zadowolony do siebie.

Niema nikogo, stara pewnie w łóżku — to dobrze! (zaciera ręce) Doskonale! nie przeszkodzi mi! Ha, ha, ha! A mogłoby jej być (piskliwie) nieprzyjemnie. Zrobiłaby oczy, jakichbym nie chciał widzieć... brrr! — aż mi się zimno robi... No, ale jazda! bierzmy się do dzieła, bo już późno. (patrzy na zegarek) Laboga! trzecia! Spiesz się, stary! (zbliża się do biurka) Psiakość, ciemno, a ta świeci, jak kotowi w ślepiu.

(sposstrzega świecę na ołtarzu) Świeca, świeca!
Dalibóg, jakby kto chciał. (zapala i bierze ją
do rąk) Chodź, kochaneczko, chodź, takaś
mi potrzebna, że gotówbym ci dać buzi
i uściskać, jak to było z Kaśką, gdym...
(zawadza nogą o fotel, przewraca się i świeca wypada
mu z rąk, gasnąc; wstaje i ze złością kopie fotel)
Bodajesz się rozpękł, zawalidrogo po-
kraczna. Przez ciebie świeca mi gdzieś
fajtła... (szuka) Gdzież ona do djas...

SCENA II.

Jakób — Niania — Marynka.

N i a n i a (wpada z Marynką, trzymając świecę w ręku).
Kto tu? To wy, Jakóbie? Czego
tu chcecie po nocy?

J a k ó b (zły, taczając się).

Nie przeszkadzaj, stara panno, i wynoś
się spać!

N i a n i a (przerażona).

Panienucho Najświętsza! co on wy-
gaduje?... Wyście pijani, stary!

J a k ó b (butnie).

To co!? za panny pieniądze, że się
tak drzesz? (przedrzeźnia) „wyście pijani,
pijani“... Cóż to pannę obchodzi, co?

N i a n i a (ostro).

A obchodzi, boście się spili, jak prosie
i zamiast leż do łóżka, szwendacie się
po pokojach i hałasujecie. Idźcie sobie
stąd! bo zawołam pani!

J a k ó b (szyderczo).

A to sobie panna wołaj, ja wam oby-
dwom dam radę! Myślisz, że nie? Po-
patrz-no panna na moje pięści. (zbliża się do
niej, Niania cofa się) Ha, ha, ha! Boisz się,
co? I stara się boi. Ho, ho! wszyscy
oni drżą, bo widzą, że dziś tylko chłop
górą i chłop panem! A oni tyle znaczą.
(pokazuje pięść)

N i a n i a (zgorszona).

W imię Ojca i Syna!... Co wy ple-
ciecie?.. Wam się chyba w głowie
pomieszało!?

J a k ó b (z przechwałą).

Nie pomieszało, moja panno, stary
Jakób ma rozum, jak sam Salomon.
Ho, ho! mądrzejszy on, więcej, jak się
wszystkim zdaje.. Tamte warjaty chcieli
się bić — to się bili, a Jakób chciał

skorzystać, to skorzystał. (potrzasa kieszenią)
Słyszysz — no, panna co tu śpiwa?

N i a n i a (z trwoga).

Kto się bił? gdzie?... Gadajcie po ludzku!

J a k ó b (zagadkowo).

A bili się, bili i jak jeszcze. Ho, ho! ino stolki fruwały i szyby z okien leciały. A gdzie?... To idź panna zobacz; trupy już z nich pewno. Stary dziadek też tam.

N i a n i a.

Chryste Panie! Słyszysz, Marynka? Biegnij no i dowiedz się czego! Ja panią obudzę. (wybiegają)

J a k ó b (zadowolony).

Adju, Fruziu!... Pozbyłem się was nareszcie i jak głodziuteńko, ha, ha! Stary Jakób ma łeb nie od parady! Wykumbinował sobie „idź zobacz“ i poleciały na złamanie karku. A mnie w to ino graj; załatwię teraz w porządeczku... (upatruje świecy) Ale gdzież ta świeca djabelna?... Pal ją sześć!... nima czasu. (idzie do biurka) Ale może zakluczowane? (próbuje i wyciąga szufladę) Otwarte! jak boga-Polka-Spartanka.

tego! To ci się szykuje, no... (szuka) Pusta
 psiakość!... (wyciąga drugą) I tu figa...
 (wyciąga trzecią) Co u kaduka? czyby stara
 pochowała? (wyciąga następną) Nareszcie są
 są słowiczki moje. (pcha do kieszeni) He, he
 Będę ich miał, jak lodu. Szukajmy
 teraz dalej. (wyciąga kosztowności i wykrzykuje)
 Hurra!... To mi dopiero gratka! (przegląda)
 Same złotości, klejnociki, brylanciki!
 tego mi tylko brakło! (podnosi je pod światło)
 A jak to wej się błyskają, jak śmieją
 się do mnie, nic, ino — jakby się prosiły,
 by je brać. Chodźcie, chodźcie, cacu-
 szeczka, do kieszeni, stary Jakób wi, co
 wy warte i nie da was bolszewikom.
 Tak, tak — mają zabrać was oni...
 (słychać kroki) Znowu ktoś... Pewno stara,
 do djaska, noglijmy! (chowa z pośpiechem wszyst-
 ko, rzucając się ku drzwiom, ale zawadza znowu o fotel
 i pada jak długi) A, psiakrew!...

SCENA III.

Jakób — Niania — Marynka — Matka.

Matka (staje z Nianią we drzwiach i podnosząc
 w górę świecę, mówi ostro).

Co wy wyprawiacie, Jakóbie!? Wró-
 ciliście podobno skądś pijani, jak bela,

rozbijacie się po pokojach i pleciecie jakieś brednie. Co to wszystko ma znaczyć!?

J a k ó b (dźwigając się prędko i nadrabiając miną).

A nic, przejaśnie pani, bo ja wcale nie pijany, ani bredni żadnych nie opowiadam, ino ta stara tak nagadała na mnie...

M a t k a (jak wyżej, marszcząc brwi).

Jakto? Będziecie jeszcze bezzelnie kłamać? Czyż to nie widzę sama, że ledwie trzymacie się na nogach?

J a k ó b (śmiało).

To i cóż, przejaśnie pani? Wstawiali wszyscy — wstawiałem i ja, bo ten poseł z żydem fundowali, a fundowali, — ale swój rozum mam i trzymać się — trzymam tego! (próbuje stać pewnie i tacza się)

M a t k a (z gorzkim szyderstwem).

Widać to właśnie.

J a k ó b (rozcierając biodro).

A, widać, że mnie boli, bom się bez ten fotel gołnął jak długi.

M a t k a (z nagannym wyrzutem).

I nie wstyd wam tego, stary, co? I to w takiej strasznej i smutnej chwili... Myślałam, że macie trochę więcej rozumu.

J a k ó b (z przyczajoną groźbą).

Niech jaśnie pani mi wstydu i głupości nie wypomina, bo...

N i a n i a (przerywa, spostrzegłszy nieład przy biurku).

Panienucho Najświętsza! co ja widzę... (biegnie do biurka) Czyżby ten stary plądrował tu?... (szuka i przerażona krzyczy) Chryste Panie! patrz, panuńciu, ten łajdak pokradł wszystko! (z rozpaczą) Niema nic!

M a t k a (z niepokojem).

Co, co!? (sprawdza)

J a k ó b (wściekły postępuje groźnie naprzód).

Stul pysk, stara wiédźmo! Ciągnie cię kto za ozór, że tak wrzeszczysz!? Myślicie, że się was zlekne? Ukradłem i co mi zrobicie, co? (zuchwale)

M a t k a (boleśnie łamiąc dłonie).

Jakóbie! Jakóbie!... Co wyście zrobili!? Na to już przyszło?... Boże!

J a k ó b (szydlerczo).

A na to, moja pani, jeśli chcesz wiedzieć, że skończyło się tu wasze panowanie i potyranie chłopem! Dziś on

góram i ja tu panem! Słyszysz, mościa pani? Ho, ho! to nie żarty, to poseł wyłożył wszystko dokumentnie i mówił, (ze złym uśmiechem) że bolszewików ino pa-trzeć. A wiesz ty, jaśnie pani, czem to pachnie?

M a t k a (z odrazą i goryczą).

Wiem tylko to, Jakóbie, żeście po to chyba tyle lat przeżyli uczciwie, by na starość stać się bolszewikiem, złodziejem i zdrajcą własnego Boga i Ojczyzny!...

J a k ó b (groźnie podnosząc pięści)

Zamknij, jaśnie pani, jadaczkę, pókim dobry. Ja zabrałem co swoje! Słyszysz? I żaden czort mi tego nie wydrze! A jak będziesz mi pyskować od złodziejów, (przybliżyła się, zaciskając zęby) to cię temi, ch'op-skiemi pięściami .. (słysząc pukanie do drzwi)

SCENA IV.

*Jakób — Niania — Marynka — Matka —
Pan Józef.*

P a n J ó z e f (za drzwiami).

Czy wolno?

J a k ó b (przestraszony do siebie).

Masz tu, djable, kaftan!... (ogląda się i niepostrzeżenie usuwa się pod ołtarzyk)

M a t k a (z ulgą).

To dziaduś? Proszę, proszę!

P a n J ó z e f (wchodzi z wesołą miną i kłania się głęboko, podkrecając wosą; Marynka wsuwa się za nim).

Moje uszanowanie pani dobrodziejcel! Przepraszam, że zakłócam nocny spoczynek, a Marynka mi powiedziała, że aścka się przebudziła i wystraszyła pewnie tą awanturą — spieszę uspokoić i pocieszyć dobrą nowiną.

M a t k a (z gorzkim uśmiechem).

Siadajcie, proszę, panie Józefie, bardzo wam wdzięczna, ale w tę dobrą nowinę wątpię... Jakaż być ona może dzisiaj?

P a n J ó z e f (filuternie, — siadając).

Co to?... Pani dobrodziejka upada na duchu? traci wiarę?... Hm, hm...

M a t k a (jak wyżej).

Nie, panie Józefie, staram się tylko nie ludzić, bo wszakże widzę co jest...

P a n J ó z e f (jak wyżej).

A właśnie aśka nie widzisz dobrze, aha... Tak, tak! Mówię aśce — uszy do góry! bo nie jest tak źle, jakby się zdawało. Moskale wprawdzie szturmują do Warszawy i za parę godzin tu będą, ale kto wie — czy im skóry nie przetrzepiemy, jak się wszyscy weźmiemy do tego gracko!

M a t k a (z niedowierzaniem).

Jakto „wszyscy“? Myślicie, panie Józefie, i o naszych chłopach?

P a n J ó z e f (poważnie).

Tak, myślę o nich, aśko, bo na to się zanosì.

M a t k a (uśmiechając się pobłaźliwie).

Z czego to pan wnosisz?

P a n J ó z e f.

Z tego, co się przed chwilą działo. Aśka się z powątpiewaniem śmieje? Trzeba było słyszeć, co się tam w szynku działo... Mówię pani dobrodziejce, że aż serce rosło! Tak, tak — nasz ludek

kochany, zdawałoby się, czeka tych po-
hańców z otwartemi rękami, bo mu
przecie ich wysłannicy obiecywali złote
góry i przewracali w głowach, jak
mogli. Ale on, choć ciekawie słuchał,
był ostrożny i myślał po swojemu i gdy
się tylko przekonał, że to bujda na re-
sorach — zamachnął pięścią, jak kłonicą
i taką łaźnię sprawił tym oszukańcom,
że i w piekle pamiętać ją będą!

M a t k a.

Co? zamordowano ich?

P a n J ó z e f.

Nie, nie dopuściłem do tego, bo to
poniekąd byłoby bestjalstwem — choć,
mówiąc szczerze, tego byli warci —
osadzono ich w piwnicy pod szynkiem.
Niech czekają sądu polowego.

M a t k a (znowu niedowierzająco).

Tak pewni jesteście, panie Józefie, że
to nastąpi?

P a n J ó z e f (z pewnością).

Pewni, proszę aścki, bo to nietylko
tu lud się ocknął, ale słysząc, że w całym

kraju to się dzieje. Kto zdrow i silny — bieży do szeregów!... Zapomniano o kłótniach, partyjnictwie i — jak jeden mąż — stanął cały naród do walki. A, aśko droga! — nie trzeba mówić, co może Polak w imię takiego uczucia.

M a t k a (wzruszona).

Wiem o tem, wiem i Bogu niech będą dzięki za to... Jednak nie wszystkich ogarnął ten święty ogień... Spojrz pan tylko na Jakóba... (ogląda się) Co? nie-ma go?

N i a n i a i M a r y n k a .

A to ci łajdak!... Wymknął się tak, że go nikt nie widział.

M a t k a .

Mniejsza z tem... Otóż ten, panie Józefie, nie tylko, że przejął się hasłami bo'szewickimi, ale stał się nim. Gdy tamci wymierzali sprawiedliwość łotrom — on kradł. (pokazując na biurko) Puste... Za-stałyśmy go przytem z nianią... Czy pan myśli, że się zląkł? Bezczelnie przyznał

się i w końcu przyskoczył do mnie z pięściami. Pan wtedy zapukał.

P a n J ó z e f (zrywając się).

Co, co!? A to obwieś dopiero! I czmychnął cały!... No, spotkam ja się z nim... (chodzi chwilę oburzony) Pal go kaci, aśćko droga, wszędzie się znajdzie taka parszywa owca... (staje) No, ale ja tu z czem innem jeszcze przyszedłem: — Otóż — bez ogródek — pani dobrodziejko, — po tej całej chryji — wieś i cała okolica jest w wielkiem niebezpieczeństwie... Ta dzicz będzie się mścić okropnie, zatem aśćka winna się schronić i to zaraz! Myślałem o tem i znalazłem kryjówkę bezpieczną, proszę więc, bez straty czasu, zbierać co jest wartościowego i za mną iść, póki noc jeszcze. Ale to już, już!

M a t k a (spokojnie i stanowczo).

Nie, zacny panie Józefie, nie mogę! bo to, co jest najdroższe i najwięcej wartościowe, zostałoby na pastwę. Wybacz więc pan, ale nie pójdę! Przyrzekłam to sobie i nie ulegnę żadnej prośbie...

Pan Józef (wstrząsając głową ze zniecierpliwieniem, przerywa).

Ależ...

Matka (łagodnie kładzie mu dłoń na ramię, nie pozwalając kończyć).

Żadne „ależ“, przyjacielu, proszę się nie chmurzyć, bo to nie pomoże, tylko pomyśleć, że wszakże nie ja jedna tu pozostanę. Każda z tych biednych matek dziś tak samo narażona, a nie ucieka pewno żadna — prawda? Więc tylko ja jedna przeniosłabym tchórzostwo nad obowiązek, (ze smutkiem) ja jedna ocalała, gdyby one zginęły?.. O! nie, panie Józefie!... Ich życie więcej warte — one mają małe dzieci.. Nie namawiaj mnie pan!..

Pan Józef (wzruszony pochyla głowę i mówi z czcią).

Ha, wobec tego nie będę już, nie, aśko droga... Proszę mi wybaczyć, że — kierując się sercem — zapomniałem, iż mówię do Polki - Spartanki. Niech więc tak będzie, jak pani dobrodziejka chce, proszę mi tylko pozwolić czuwać nad sobą.

M a t k a (serdecznie).

Na to się zgadzam, ale wypraszam
sobie te wszelkie wyrazy uzrania, bom...
(przerywają jej nagle i częste strzały, połączone z dzikimi
wrzaskami)

N i a n i a i M a r y n k a (razem).
Chryste Panie! bolszewicy!

M a t k a (z trwogą).

Już są! W imię Ojca i Syna. (żegna się,
wszyscy czynią to sam) Boże! ratuj nas! (w okno
uderza blask luny)

P a n J ó z e f (podbiegając do okna).

Jezu! wieś podpalili!... Zdaje się, że
to szynk płonie... Zaraz! .. (wybiega)

N i a n i a i M a r y n k a (zanosząc się płaczem).
Jezu, Jezu!...

M a t k a (spokojnie).

Nie płaczcie! cóż to pomoże? Módlmy
się raczej o siłę wytrwania... (klękają i gło-
sem łkającym mówią) Pod Twoją obronę ucie-
kamy się — święta Boża Rodzicielko...
(tupotanie i wrzaski bolszewików przerywa im)

Bolszewicy (za sceną).

Na pohybel Lachom!! Biej panow! Biej burżujów!! Na pohybel! Uuu!!! (rozlega się silne uderzenie kolbą w okno, które z trzaskiem wylatuje i do pokoju wskakuje dwóch pijanych bolszewików, drzwiami zaś wpada dwóch drugih; wszyscy z nastawionemi bagnietami podbiegają do kobiet)

SCENA V.

Niania — Marynka — Matka — Bolszewicy.

Niania i Marynka (zasłaniają oczy, kuląc się do siebie).

Jezu, Jezu!

Bolszewik I (kopiąc je).

Mołczat! sobaki! (Matka powstaje spokojnie i z godnością, bolszewik I przyskakuje do niej)
Ha! to wy, burżujskaja grafini, a!?

Matka.

Ja! Czego chcecie?

Bolszewik I (śmiejąc się dziko, okrutnie).

Czewo? Ha, ha, ha! Gawary kuda jest twój graf, pogulamy my z wami haraszo!

Matka (zawsze spokojnie).

W grobie!

Bolszewik I.

Szto? szto? kłamiesz!

Bolszewik II (zamierzając się karabinem).

Każu prawdę! bo ci mordu
rozbijut!

Matka (jak wyżej z przyciskiem).

Mówiłam już! w grobie leży... Sama
tu jestem, a jeśli nie wierzycie — szukajcie.

Bolszewik I.

Nu, da! Szukajcie, chłopcy, —
ja będę jej pilnowały. (do Matki)
Pasmotrisz ty, czortowska ja
mać. (wygraża jej nahajką)

Bolszewicy.

Słuszaju, towarzysz komi-
sar! (rzucają się w głąb) Na pohybell...
(słysząc trzaski i łoskot tłuczonych przedmiotów)

Bolszewik I (śmieje się tyrańsko).

Ha! Słysz, grafini, kak gu-
lajut sowjety u was! Haraszo,
mołodcy — prawda, a!? (Matka z po-
gardą odwraca głowę, milcząc — bolszewik I taczając

się, zachodzi jej przed oczy) Nu! mów ty dur-
naja Laszko, — ja rozumię po
polsku i umię po waszemu.. (Matka wciąż
milczy) Ne chcesz — szto?...
Ha! u ciebie bolszewik to pies. A!
(wściekle) Gawary! (Matka śle błagalne spoj-
rzenie ku obrazowi Matki Boskiej — Bolszewik I okrutnie)
Nu, to ja ciebie zmuszę... (brutalnym
ruchem skręca jej twarz ku sobie) S m o t r y
t u l... k r y c z: Niech żyją sowjety!

Matka (z mocą i rozjaśnioną twarzą).

Niech żyje Polska!

Bolszewik I (uderza ją kolbą w pierś).

Mołczat! Ty swołocz polska!...
(zamierza się drugi raz)

Niania i Marynka (zrywając się).

Chryste Panie! (zasłaniają matkę)

Bolszewik I (odtrącając je).

Paszoł do trytcat czortów!
Wy... (traci równowagę i opada na fotel, nie podno-
sząc się) Nu, da, pogulajut z wami,
mołodcy!... (do Matki) Budiesz ty

miała Polskę!... Zabawlu ja się ta-
boj, horoszo! (bestjalsko) Ha, ha, ha!

Matka (spokojnie).

Nie ciesz się, kacie, nie nastraszysz mnie.

Bolszewik I.

Szto?.. Ty ne boisia? Ha, ha!
posmotru ja. (krzyczy w głąb) Hej!
mołodcy! pajdi siuda! (bolszewicy
wchodzą, obładowani różnymi przedmiotami) Nu,
szto?

Bolszewik III.

Nikawo tam, towarzyszcz ko-
misar!

Bolszewik I.

A wodka, diengi — jest?

Bolszewik IV.

Niczewo, towarzyszczu!

Bolszewik I (wściekle).

Szto? niczewo!? (przyskakując do
Matki) Kudy masz diengi i złoto?...
gawary, bo cię ubiju na miestie...

M a t k a (z wysiłkiem).

Tam były... (pokazując na biurko) Skradzione.

Bolszewik I (nie zwracając uwagi na ostatnie słowa, przypada do biurka i szuka, a nie znajdując nic — pastwi się poprostu nad każdą rzeczą — wrzeszczy, ryczy nieludzko).

Niczewol!... Niczewol!...
kłamie suka!

Bolszewicy (wtórując mu).

Niczewol.. Na pohybel jej!

Bolszewik I (dziko).

Na pohybel! gulajem, towarzyszcze! (wszyscy z wyciem rzucają się do kobiet, nagle za oknem padają strzały, bolszewik I chwytą się za pierś i pada) Lachy!

Głosy za sceną.

Hurra! Hajże na bolszewików!

Bolszewicy (z przerażeniem).

Jej Bohu! Lachy! (uciekają dzwiami — słysząc jeszcze z oddali okrzyki, parę strzałów i potem milknie wszystko)

M a t k a (przesuwając dłonią po czole).

Czy to sen?... Boże!...

Polka - Spartanka.

N i a n i a (przytomniejąc).

Panuńciu moja, co to się stało?

M a t k a (składając ręce).

Cud, cud, nianiu złota! (rzuca się jej
w ramiona) Żyjemy!

P a n J ó z e f (wchodzi z rozwianą czupryną i czarny
od dymu).

Żyjemy! aśčko droga, żyjemy! (z fan-
tazją) A co, nie mówiłem, że im skórę
przetrzepiemy? He, he! — pani dobro-
dziejko! Stary żołnierz - niedołęga nie
zapomniał prać Moskali — przydał się
na coś, — co?

M a t k a (zdumiona).

Jakto?... więc to nie wojsko?...

P a n J ó z e f (niby obrażony).

A cóż to my, mościa pani, nie wojsko?
He, he! trzeba było widzieć, jak bolsze-
wicy przed nami zmiatali! Ani jednego
już tu niema... Wykurzyliśmy ich tak,
że niewiadomo, gdzie ich koniec!

M a t k a (jak wyżej).

Ależ z kim? jak?

P a n J ó z e f.

Eh... widzę, że pani dobrodziejka połapać się nie może, a ja też — z tego wszystkiego — gadam bez ładu i składu... Otóż z naszymi chłopkami, proszę aścki. To zuchy, co się zowie, — a jak? Po naszemu, po polsku! Zobaczywszy, że tych oberwańców jest jakaś sotnia tylko i to jeden w drugiego pijani — wlot zebraliśmy się w kupę i było — niebyło, hajże na nich. Udaliśmy wojsko prawdziwe i, jak aścka widzi, udało się nam!...

M a t k a (wzruszona).

Panie Józefie!... nie jestem zdolną w tej chwili zrozumieć wszystkiego... wiem tylko, że jesteście ci winne życie... Dziękuję więc, dziękuję z całego serca za to, coś uczynił dla całej wsi i dla nas.

P a n J ó z e f (całując jej rękę).

Niema o czym mówić, pani droga.. Cała zasługa jest przecie po stronie tych zuchów... Im aścka podziękuj... im się to należy.

M a t k a.

Dobrze, panie Józefie, chcę to zrobić, gdzie oni? prowadź mnie pan

P a n J ó z e f.

Nie trzeba, czeka ich tam pewnie kilku za drzwiami, bo miałem im powiedzieć, czy się tu co złego nie stało. Zaraz... (woła) Hej! zuchy! jesteście tam? wejdźcie tu!

SCENA VI.

Niania — Marynka — Matka — Pan Józef
(wchodzą) *Jędrak — Antek — Gospodarz I i V*
(zatrzymując się przy drzwiach).

W s z y s c y.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

P a n J ó z e f i k o b i e t y.
Na wieki wieków!

P a n J ó z e f.

Zbliżcie się, bracia, pani dobrodziejka pragnie wam podziękować za ocalenie wsi i jej samej.

G o s p o d a r z I.

Ta, zaro, panie — trza pierwszyk uprzątnąć tego juchę, bo — mówiąc

prowdę — nie dla kobiecych oczu taki
widok. (do chłopców) Daligo, chłopaki, weź-
ta się!

J ę d r e k .

Ale go dziaduś utrafił, w sam raz!

G o s p o d a r z V (mściwie).

Dobrze ścierwu! (chłopy wynoszą trupa;
wracając)

M a t k a (wzruszona ujmując ręce chłopów).

Moi drodzy i dzielni ludzie! Po tem
wszystkiem trudno mi odpowiednio wy-
razić wam wdzięczność... Ale powiem
wam tylko tyle, że to, coście uczynili
dla całej okolicy, dla mnie, a przez to
i dla tej ukochanej Ojczyzny — jest tak
piękne i bohaterskie, że tylko jeden Bóg
widzi i najlepiej to oceni. Niech więc
On wam zapłaci!... zapłaci stokrotnie!

J ę d r e k (śmiało i szybko występując naprzód).

Bardzo nam przyjemnie, pani dzie-
dziczko, ale ta dziękować niema za co,
bo to ino powinność nasza. Ot, niech
lepi pani dziedziczka, co jest taka, jak
jaka święta — pobłogosławi nam, aby
się jeszcze barzy szczęściło. Bo my ta

już teraz nie usiedzim, dopóty te psubraty
tu będą!

G o s p o d a r z e.

Słusznie! To najlepsze! Prosimą panią
dziedziczkę! (klękają)

M a t k a (głosem drżącym ze wzruszenia).

A więc błogosławię wam w imię Kró-
lowej Korony Polskiej! Niech będzie
Ona z wami i hetmani wam zawsze!
(Chłopi całują jej ręce i wstają, a w tej samej chwili
Jakób gramoli się z ukrycia i skruszony rzuca się na
kolana przed Matką.)

J a k ó b.

Jaśnie pani! złota, kochana! Niech
jaśnie pani daruje mi to łajdactwo!... bo
chyba powieszę się ze wstydu, żem taka
naprawdę parszywa owca!... Ja już teraz
będę inny, (składając ręce) oddam wszystko,
com pokradł, i do śmierci będę żył
uczciwie... (wyciąga pokradzione rzeczy) Bo ja nie
jestem taki zły, ino bez te przekłętą
wódkę...

M a t k a (w zdumieniu).

Co? To wyście tu byli, Jakóbie?
Gdzie?

J a k ó b (jak wyżej).

A byłem, prosze jaśnie pani, siedziałem tam pod ołtarzykiem i myślałem, że umrę ze strachu... Ale Najświętsza Pańienka zlitowała się nademną... niech i jaśnie pani się zlituje! (obłapuje jej nogi)

M a t k a (wzruszona).

Wstańcie już, wstańcie, stary, przebaczam i nie mam już do was żalu. Sami przyznajecie, że zrobiliście to pod wpływem wódki, rozumiecie, że to źle i żałujecie tak — to już dobrze. Postarajcie się tylko dotrzymać przyrzeczenia.

J a k ó b (wstaje, mówiąc uroczyście z mocą).

O! dotrzymam, dotrzymam, proszę jaśnie pani, jak mi Bóg miły! Bo mnie ten strach i ta odwaga jaśnie pani odminiły już nazawsze! Ale niech jaśnie pani zabierze to odemnie, (oddaje jej klejnoty) bo mnie to parzy, jak ogień.

M a t k a .

Nie, mój stary, ocalenie tego zawdzięczam tobie, więc weźcie to wszystko i zaopiekujcie się — znajdziecie bowiem

lepszę schowanie dla takich rzeczy, jak ja, a oddacie mi je, jak niebezpieczeństwo minie; — dobrze?

J a k ó b.

A, jeśli tak, to dobrze! Już ja tak je schowam, że i sam djabeł ich nie znajdzie. A oddam wszystko, Bóg świadkiem! (do Pana Józefa) Dziadusiu, nie będziecie mnie już zwać teraz „parszywą owcą?”

P a n J ó z e f (poważnie).

Nie, stary! Powiem ci nawet, żeś taki sam zuch, jak my tu wszyscy, boś odważnie przewyciężył samego siebie!... A to wielkie bohaterstwo!

W s z y s c y.

Prawda święta!

J a k ó b (rozradowany).

Hej! To uściskajmy się, chłopcy! ja już teraz z wami duszą i ciałem!
(ściskają się)

(Zasłona spada)

AKT IV.

Scena przedstawia salę opatrunkową w szpitalu Czerwonego Krzyża. Przy podniesieniu zasłony lekarz zajęty zapisywaniem w papierach. W głębi dwie siostry czyszczą narzędzia i zwijają bandaże. Przez chwilę cisza, potem wchodzi Zosia w stroju siostry Czerw. Krzyża.

SCENA I.

*Zosia — Doktor — Siostry Czerw. Krzyża
— Żołnierz.*

Z o s i a.

Panie doktorze! sala nr. 8 już przygotowana. Zechce pan doktor obejrzyć wszystko i wydać nowe rozporządzenia.
— Czekamy.

D o k t ó r (nie przerywając zajęcia).

Zaraz! tylko wpierw skończę... Pani tymczasem niech się dowie, ile przygotowano nowych łóżek!

Z o s i a (wychodząc).

Dobrze, panie doktorze!

D o k t ó r (pisząc).

A panie dużo jeszcze mają roboty?

Siostry.

Kończymy już, panie doktorze!

Doktór.

To dobrze! Zaraz się panie zajmą...

Zosia (wpadając wzruszona).

Panie doktorze! Jeden z żołnierzy
zdołał przepłynąć wpław Wisłę i prosi
o rozmowę z panem, ale natychmiast, bo
ledwie trzyma się na nogach!

Doktór (rzucając pióro).

Gdzie jest?

Zosia.

Tu, za drzwiami!

Doktór (gorączkowo).

Niech wejdzie! niech wejdzie! (Zosia
znika, wprowadzając chwiejącego się i ociekającego
z wody żołnierza — Doktor podsuwa mu krzesło) Siądź
pan i mów — czego trzeba?

Żołnierz (słabo).

Chleba, doktorze! .. chleba... wojsko
bez sił... Upadniemy... złamią nas...
Ratujcie!... Może się uda... Walka

chwilowo ustała... Czekają nowych sił,...
bo nie mogą nas zmóc... Ale zmagają,
jeśli nie pożywimy się... Żołnierze mdleją
z wyczerpania i głodu... Ratujcie!...

D o k t ó r (rozpaczliwie łamiąc dłonie).

Ale jak? jak!? na Boga! — Mów,
bracie! — My przecie wiemy o tem, że
mdlejecie i od początku walki czekamy
na tę chwilę, by wam przesłać żywność,
ale niema wprost sposobu i drogi!...
Wskaż ją nam, a natychmiast ruszymy!

Ż o ł n i e r z.

Przez most... przez most tylko...
niema innej drogi... Karkołomne to, ale
cicho teraz... Może się uda... próbujcie!...

D o k t ó r (chwytając się za głowę).

Przez most!? most!? Człowiecze!
toż to szaleństwo!... W biały dzień!...
Może się uda... Ha! niema innej rady!
Lecz któż się na to odważy!?

Z o s i a (postępując).

Ja, panie doktorze!

Doktór (patrzy na nią, jak na warjatkę).

Co? co!? — pani!? Ha, ha, ha! Oszalałaś chyba, dziewczyno, albo nie masz wyobrażenia, czem to grozi i czego wymaga taki krok!

Zosia (spokojnie).

Wiem, panie doktorze: grozi śmiercią, ale tam narażeni są na nią wszyscy, a może cała Ojczyzna!

Doktór (zły).

Ależ nie doprowadzaj mnie pani do ostateczności!... Na to trzeba na wszystko gotowego i silnego straceńca, a nie takiego dziecka! Rozumiesz!? (odwraca się i biega po sali)

Zosia (spokojnie postępując za nim).

Panie, doktorze, wybaczone, ale każdy taki, o jakim pan mówi — potrzebniejszy tu — i nie wolno nam go narażać! (prosząc) Pozwól więc mi jechać i bądź pewnym, że siły i odwagi mi nie zabraknie, a kierować końmi wszakże dobrze umiem...

Doktór (zatrzymuje się, patrząc jej w oczy długo, przenikliwie, wreszcie mówi ostro).

Czy pani to tak czujesz, jak mówisz?

Zosia (wytrzymując wzrok jego).

I pan w to wątpi, panie doktorze? Czy kiedykolwiek dałam powód do tego? Czyż chwila obecna nie jest dość silną, by ujawnić najskrytsze uczucia i prawdę?... Czyż...

Doktór (przerywając jej).

Dość, dość! wierzę! Jedź więc pani i niech cię Bóg ma w swej opiece.

Zosia (rozpromieniona).

Dziękuję panu i o jedno proszę: Jeśli zginę — donieś pan matce o tem i powiedz, że byłam godną jej córką i skonałam z jej i Ojczyzny imieniem na ustach. (do Sióstr) Żegnajcie! (wychodzi)

Wszyscy.

Do widzenia!

Zosia (za drzwiami).

Nie tu — to w niebie!

Siostry (z podziwem).
Bohaterka!

Doktor (w zamyśleniu).

Tak — ostatnia z sześciorga — na ofiarnym stosie miłości Ojczyzny... Biedna ich matka... a jednak błogosławiona i wielka!.. (po chwili) No, ale niech panie zajmą się tym także bohaterem, bo zapomnieliśmy o nim... Ja zobaczę tę salę i będę patrzył z poddasza, czy to dzielne dziewczę dojedzie... Nie jestem zdolny robić nic innego.

Siostra (z wyrzutem).

Czy pan chce również zginąć, panie doktorze?

Doktor (wychodząc).

Nie obawiajcie się, nie zlornetują mnie!

Siostra II.

Bo tegoby tylko brakło..

Siostra I (do żołnierza).

Czy pan nie ranny?

Żołnierz (słabo).

Nie... choć strzelano do mnie... Oslabionym tylko i spragnionym... (chwieje się)
Pić... proszę...

Siostra I (przytrzymując go).

Wandziu! wody! — albo wina lepiej!
(Siostra II przynosi wino, dając mu pić) Połóżmy go, zaśnie i wróci do sił. (kładą go na łóżku polewem i wracają do pracy)

Siostra II (po chwili — patrząc na żołnierza).

Już śpi.

Siostra I (zaglądając również).

I to snem kamiennym... (ukrywa twarz w dłoniach) Boże drogi! Pomyśleć, że oni tam wszyscy tak wyczerpani i wycieńczeni,... że Zochna może nie dojechać — to...

Siostra II (przerywając jej).

Ach, nie myślmy, a raczej pomódlmy się za nią w duszy. (cicho modlą się, pracując — rozlega się wystrzał armatni, raz, drugi i trzeci)

Siostry (padając na kolana).

Boże! ocal ją!

(kanonada trwa)

Żołnierz (zrywając się na równe nogi).

Do bronii! (opada jednak i patrzy, nie wiedząc, gdzie jest) Co to! gdzie ja jestem?

Siostra I (zbliżając się do niego).

Tu, u nas w szpitalu. Spałeś pan, bój się rozpoczął na nowo i przebudził pana. Leż spokojnie.

Żołnierz (gorączkowo).

Bój się rozpoczął!... A ta siostra, czy dojechała?

Siostra I.

Nie wiemy; doktor jeszcze nie wrócił.

Żołnierz (z rozpaczą).

Nie dojedzie teraz!... nie dojedzie!
Boże! (opada zupełnie) Pić!

Siostra I (podając mu wino).

Nie rozpaczajmy, wszystko w rękę Boga.

Żołnierz (jak w gorączce usiłując wstać).

Nie!... nie!... Ja nie mogę... ja powinienem tam być... Trzeba!... idę!

(opada znowu, ukrywając twarz w dłoniach) Tamci
giną... a ja?... (zrywa się i opada) Nie mo-
gę!.. (lka)

Siostra I (ze łzami).

Uspokój się pan... Nie możesz tylko
chwilowo... To przejdzie za parę godzin i...
(wstrząsający huk przeszywa powietrze) Jezus Marja!
co to?

Żołnierz.

To most, most wysadzili! Tak, tak!
Tak było w planie, że po odwrocie...
Ale czy zdążyli?... (zrywa się z wysiłkiem, bie-
gnąc do okna, Siostry także)

Doktór (wpada blady, z wyrazem grozy w oczach).

Nie dojechała, granat ją ugodził
i spadła. Przestraszone konie tylko do-
biegły, ale na próżno; wojsko wkroczyło
na most, zdążyło się przeprawić przez
niego i wysadzić w powietrze! straszne,
co się działo! — Ale ona żyje widocznie,
bo żołnierze podnieśli ją i tu niosą.

Żołnierz (gorączkowo).

I co dalej!?... Co się teraz dzieje!...
Co bolszewicy!?

Polka - Spartanka.

Doktór.

Nie wiem nic! Nie patrzyłem już!

Żołnierz (z siłą).

Obojętne!... Ja muszę tam być!

Idę! (wybiega)

Doktór (do Sióstr).

Niech Siostry idą przyjąć rannych
i dadzą ją tutaj jako najpierwszą.

Siostry.

Dobrze, panie doktorze! (wychodzą — za
sceną rozlegają się radosne okrzyki) Zwycięstwo!
zwycięstwo!

Doktór (przypadając do okna, otwiera je).

Co, co?

Głosy z a k n e m.

Zwycięstwo! Bolszewicy uciekają!

Doktór (w nagłym wzruszeniu usuwa się na kolana).

Zwycięstwo... O, Boże! dzięki Ci!...

Siostry (za sceną).

Tutaj, tutaj! — Ostrożnie tylko! (Drwi
się otwierają i dwóch żołnierzy niesie na noszach ranną
Zosię, bladą z rozrzuconemi włosami, okrytą płaszczem
żołnierskim.)

Doktór (powstawszy, niespokojnie pyta).
Ciężko ranna?

Żołnierz I.

Okropnie! Obie nogi ma urwane
do kolan.

Doktór (wskazując łóżko).

Położcie ją tutaj! (Siostry kładą Zosię na
stole, nie zdejmując płaszcza — Doktor uchyla płaszcza
i rozpaczliwie macha ręką, poczem bada puls i słucha
bicia serca) **Zyje.** (Zosia słabo porusza głową i ciężko,
boleśnie wzdycha — Doktor szybko) **Cicho! cicho...**
budzi się z omdlenia...

Wszyscy (z napięciem patrzą w nią wyczekująco).
Biedna..

Zosia (wzdycha powtórnie, podnosi powieki i przez
chwilę patrzy nieprzytomnie, potem wyraźnie i głosem
słabym, pełnym trwogi i niepewności pyta).

Którzy zwyciężyli?...

Doktór (wziuszony).

My, droga pani, przy pomocy cudu!

Zosia (oddycha z ulgą, z niebiańskim uśmiechem
radości przymyka powieki i usiłując złożyć ręce, szepce).

My?... przy pomocy... cudu?...

Chwała Ci, Królowo nasza!... (wszyscy ze zdumieniem i podziwem patrzą po sobie)

Doktór (po chwili drżącym głosem).

Czy pani wiesz o tem... że... wraży granat oberwał ci nogi?...

Zosia (jak wyżej).

Nic to!... myśmy zwyciężyli... (wszyscy jeszcze więcej zdumieni — Siostry ocierają łzy — Zosia po chwili) Panie doktorze .. każ... zawieźć... tę.. radosną... wieść... mej... matce... i... prosić... aby.. przyjechała,... bo... umieram .

Doktór (z pośpiechem).

Dobrze!... W tej chwili wyślę samochód i za dziesięć minut matka pani tu będzie. (do Sióstr) Siostry tymczasem niech jej zrobią zastrzyk z morfiny. (wybiega)

Siostra I (robi zastrzyk).

Zaraz ci będzie lepiej, Zochno.

Zosia (słabiej).

Dziękuję .. Och,... tak .. mi... słabo... Wandziu, wody...

Siostra II (podając jej wino).

Wina ci daję, kochanie, to cię wzmocni.
(unoszą jej głowę, dając pić)

Doktor (wracając).

Wszystko dobrze! Motorówką przewieziono auto i już jest w drodze. (nachyla się do Zosi) Czy pani jest dość silną?

Zosia (silniej).

O!... tak!... Teraz mi dobrze...

Doktor.

Bo tam za drzwiami czeka dowódca pułku i chce z panią mówić.

Zosia (zdumiona).

Dowódca... pułku?... ze mną?... po-
co?... Dobrze...

Doktor (idzie do drzwi).

Proszę panów! Chora jest dość silną.
(wchodzi pułkownik z dwoma oficerami; wszyscy salutując, zbliżają się do Zosi)

Pułkownik (głosem wzruszonym i uroczystym).

Pani! nie wiem, kto jesteś i nie pytam o to, bo czyn twój najlepiej dowiódł nam, iżes jest największą i najdzielniejszą

z bohaterek dzisiejszej Polski. Uważam więc za najpierwszy obowiązek w tej chwili złożyć ci wyrazy hołdu i uznania, a w imieniu zwycięskiej Ojczyzny — dać ci choć taki mały dowód wdzięczności... (odpina krzyż „Virtuti militari“ od swej piersi)

Z o s i a (wzruszona do głębi — broniąc się).

Panie... pułkowniku!... nie!... nie!... Jam nie... godna... To zbyt... wielki... nie... nie!... to... przecie... prosty... obowiązek.. I tak.. jestem szczęśliwa.. że.. umieram.. dla.. Niej...

P u ł k o w n i k (jak wyżej).

Nie umierasz pani! bo żyć będziesz wiecznie w pamięci narodu, tu na ziemi, a w niebie powiększysz hufiec Bogarodzicy!... Ten hufiec, który nie pozwolił zginąć Polsce — i nie pozwoli! Pozwól więc... (przypina jej krzyż — słysząc trąbkę samocho-dową)

Z o s i a (radośnie).

To matka moja!... Doktorze... wpuść... ją... prędzej!... (Doktor wybiega i za chwilę wprowadza Matkę, bladą i pełną wielkiego bólu — Zosia wy-ciąga ręce do niej i woła radośnie) Mamuś... dro-

ga!... Spełniły się... twe... słowa!... zwyciężyliśmy!...

M a t k a (z rozdzierającym jękiem rzucając się ku niej).

O!... dziecię! moje jedyne!... I ty mi...
(ze spazmatycznym łkaniem ciśnie ją do piersi)

Z o s i a (obejmując jej szyję).

Nie płacz... mateńko... nie płacz..
To dla... Ojczyzny... świętej... zwycięskiej...
Jam .. tak .. szczęśliwa... że... umieram... dla...
Niej... przy... tobie... iż... bólu... nie czuję... (konając) Tylko... mi...
ciemno... w oczach... się... robi... (z wysiłkiem otwiera oczy i szuka wokół siebie) **Mamuś!...**
gdzie ty?... **Błogosław... mi... umieram... Błogosław...**
(staje się bezwładną)

M a t k a (z obłędem bólu i rozpacz, wstrząsa nią i krzyczy).

Nie! nie!... Zochno, Zochno!... Nie umieraj! przez Boga! nie umieraj!... Czy słyszysz!? Spojrz choć na mnie raz jeszcze!... Przemów, choć słówko!... Zochno!... Boże!...

Z o s i a (otwiera oczy i patrząc w przestrzeń, mówi w agonji nadnaturalnie silnym głosem i z niebiańskim uśmiechem).

Widzę! widzę! — jak Polska — z ogniowych prób doświadczeń dziejowych — wychodzi wielka, potężna, — królewskością święta i niby wschodzące słońce — rozjaśnia świat odrodzenia cudem!... A błogosławi jej i hetmani Ta z Jasnej Góry. (przytomnie do wszystkich) Radujcie się i idźcie — w to jutro błogosławione — pełni wiary, ufności i tej prawdziwej miłości Stwórcy i współbraci!... (znowu słabo) To... mój... tes... ta .. ment .. Żeg... naj... cie!... (wyciąga dłonie) Polsko!... Matusz... moja!.. ko... cham... cie!... (umiera)

M a t k a (jak wyżej, załamując ręce).

Umarła!... umarła!... już teraz naprawdę!.. (wznosi głowę i dłonie do góry) O! Boże!.. i ja żyję jeszcze!? Czemu!? (nagłym ruchem obejmuje zwłoki, tuląc je rozpaczliwie do piersi) Czemu, — aniołku ty mój jasny? — jedyny promyku bolesnej starości, czemuś mnie opuścił!... Czemu zostawił tak samą!... samą! (patrzy z bezdenną miłością w twarz

Zosi) Uśmiechasz się.. uśmiechasz jeszcze z poza grobu, jakby ci ten ból — z poszarpanych członków rozkosz sprawiał... Ach, bo to dla „Ojczyzny!.. świętej, zwycięskiej!“ mówisz... i nie chcesz, bym płakała.. O! dziecię me, drogie dziecię!... nie będę płakała! — Słyszysz?... Nie! Będę i ja cierpieć z uśmiechem... — i tobie, jak tym pierwszym — powiem też: Niechaj ta ziemia umiłowana lekką ci będzie!.. (kreśli zmarłej krzyżyk na czole, kładąc dłoń na oczach) Niechaj ci Bóg da wieczny pokój!.. A mnie siłę do... (chwytając się za serce i chwieje)

P u ł k o w n i k (podbiegając).

Mdleje! (podtrzymuje ją)

M a t k a (opanowując się).

Nie, nie, pułkowniku, to tylko chwilowa słabość, której nie czuć trudno, ale to przejdzie... Już przeszło.

D o k t ó r (troskliwie).

Lepiej jednak będzie, jeśli pani przejdzie do drugiego pokoju i wzmocni się czemś.

P u ł k o w n i k (grzecznie).

Pozwoli więc pani, że pomogę jej przejść.

M a t k a (ze strachem robi ruch odpychający).

Nie zabierajcie mnie od niej! . Ja muszę jej wpięrow zanucić do snu wiecznego, raz ostatni — kołysankę moją!... (z nienaturalnym spokojem i uśmiechem) Nie mogłam tamtym pięciu mym chłopcom.. niech więc jej, tej najmłodszej, maleńkiej dziecinie... Ona usłyszy, ucieszy się; słodko jej będzie... (do doktora, który patrzy na nią z przerażeniem) Nie patrz tak na mnie, doktorze, — jam nie chora, tyko matka, dla której śmierć dziecięcia — jest tylko snem dłuższym ..

P u ł k o w n i k (poruszony).

Przepraszam... Mówiła pani „pięciu chłopcom“. Czyżby to pani była ową matką tych pięciu braci, którzy — jeden po drugim — służyli Ojczyźnie tak chwalebnie i ginęli tak bohatersko?

M a t k a

Więc pan ich znasz? Dlaczego pytasz o to?

P u ł k o w n i k (ze współczuciem).

Bo oni służyli w mym pułku, pani i ja to właśnie miałem nieszczęście donosić jej o ich śmierci, a dziś znowu patrzeć na bohaterski czyn jej córki i śmierć...

M a t k a (przerywając).

Ha! więc zrozumiej mnie pan i nie odrywaj od jej zwłok.

P u ł k o w n i k (z uniesieniem).

Zostań pani, zostań! i pozwól mi dzielić twój ból, (klęka) pozwól — czego pragnąłem oddawna — złożyć ci wyrazy najgłębszej czci i miłości synowskiej, oraz ten upominek od wdzięcznej Ojczyzny, (odpina drugi krzyż) aby na twej piersi nabrał większej wartości i ceny. (p dając jej krzyż) Przyjmij go pani! ..

M a t k a (z bolesnym uśmiechem kładzie mu rękę na głowie).

Dziękuję panu za słowa współczucia, ale ten krzyż niech pozostanie na twej piersi. Ja mam już jeden, większy i droższy, bo od samego Boga — i ten tylko będę w swem sercu nosiła do śmierci...

Pułkownik (wzruszony do głębi pochyla się
i całuje kraj jej sukni).

Cześć ci, Polko - Spartanko!

Matka.

Wstań już pan, bo pilno mi do niej.
(Pułkownik wstaje, Matka zbliża się do zwłok, obejmując
je i głosem przesmutnym śpiewa cicho)

Śpiew nr. 1.

Śpij, dzieciuko moja, śpij
I o Polsce wolnej śnij;
Od kolebki, niech do grobu —
Cel Jej szczęścia rządzi tobą.
Nawet wtedy, gdy już w trumnie
Główkę złożysz, niechaj dumnie
Sztandar dążeń twych powiewa
W rękach braci — i zagrzewa
Wszystkie przyszłe pokolenia
Do takiego Jej służenia,
By Jej wielkość, by Jej siła
Odrodzenia cud spełniła!
Śpij, dziecinko moja, już —
Nawet w grobie Polsce służ!

(Raz jeszcze tuli zwłoki, tymczasem rozlega się trium-
falne bicie dzwonów i zdala dolatuje pieśń (Śpiew nr. 2) „Te
Deum laudamus“. Matka przyciska serce, pochylając się jak
pod ciężarem. Chwilę wsłuchuje się w te dźwięki, potem
głosem łamiącym się — mówi wolno, wpatrując się
w twarz zmarłej) **Pieśń radości i dziękczynie-**

nia... Czy słyszysz, Zochno?... Czy słyszysz?... I dzwony biją... biją na triumf i chwałę Polsce... a... tobie... na po... dzwon .. ne!... Boże!... Boże!... (zesuwa się na kolana i z głową opartą o ciało — trwa dłuższą chwilę w niemym bólu. U wszystkich wzruszenie przekracza granicę — mimowoli klękają też i cicho płaczą. Nagle Matka wstaje, podnosi głowę i patrząc w niebo z wyrazem poddania — mówi silniej) Bądź wola Twoja, Pani! bądź uwielbiony! Niech Ci będzie chwała i cześć — nawet za jej śmierć i za te rany! (pochyla się, całując je)

P u ł k o w n i k (zbliżając się do niej).

Pani! trzeba nam już iść na dalsze boje... Czy możesz nam pobłogosławić? (klęka z oficerami i żołnierzami)

M a t k a (patrząc na nich).

Pięciu was klęczy, jak pięciu mych synów. (jakby do siebie) Czyżby Bóg dawał mi za nich was?

P u ł k o w n i k.

Tak, pani. Dawniej już czujemy się nimi.

M a t k a.

Ach, prawda, — błogosławiłam wam przecież... Dobrze więc — będę wam

matką naprawdę i ostatnie dni życia
wam wyłącznie poświęcę, od jutra bo-
wiem wstępuję do Czerwonego Krzyża.
(do zwłok) Na miejsce twoje, Zochno.
(do klęczących) Na miejsce siostry waszej

W s z y s c y.

Cześć jej pamięci! i jej matce cześć!

M a t k a.

Cześć Polsce!

Śpiew nr. 3 (za sceną).

Cześć Polskiej ziemi, cześć,
Ojczyźnie naszej cześć,
Cześć Polsce, cześć.

Kto się jej synem zwie,
W kim dusza polska wre,
Niech spieszy w grona te
Pieśń chwały wznieść.

(Zasłona spada)

K O N I E C.

ciąg dalszy okładki).

7. *Blotnicki*. Zagroda Sobkowa. Melodr. 5 a. 7 m., 5 k. muz. J. Nowakowskiego.
8. *Gutowski*. Surdut i siermięga. Obraz dram. 3 a. z tańcami. 11 m., 3 k. muz. A. Balcarka.
9. *Karwatowa*. Na naszej glebie. Obr. lud. 2 a. z tańcami. 6 m., 4 k. muz. Stanisława Ogurkowskiego.
10. *Fredro J. Al*. Pioszka wujaszka. Kom. 1. a. 6 m., 2 k. muz. B. Wojnowskiego.
11. *Komornik* - poeta. Kom. 2 a. 4 m., 3 k. muz. Adama Wrońskiego.
12. *Scribe i Augustin*. Szpital warjatów. Operetka komiczna 1 a. 4 m., 1 k. muz. Adama Wrońskiego.
13. *Colomb*. Biedny rybak. Kom. - op. 1 a. 4 m., 2 k. muz. Adama Wrońskiego.
14. *Kołodziej*. Na wymiarze. Obr. wiejski 3 a. 7 m., 3 k. muz. Adama Wrońskiego.
15. *Barrière i Lorin*. Fortepian Berty. Kom. 1 a. 2 m., 2 k. muz. Candra.
16. *Kołodziej*. Macocha. Obrazek dram. 4 a. 12 m., 5 k. muz. Adama Wrońskiego.
17. *Kołodziej*. Sąsiedzi. Obrazek z życia ludu wiejskiego. 3 a. 11 m., 2 k. muz. Adama Wrońskiego.
18. *Korzeniowski*. Karpaccy górale. Dram. 3 a. 8 m., 3 k. muz. Adama Wrońskiego.
19. *Danielewski*. Medalik Częstochowskiej albo Kolonista pruski. Sztuka 1 a. 5 m., 2 k.
20. *Korzeniowski*. Okrężne. Kom. 2 a. z tańc. 7 m., 5 k.
21. *Karwatowa*. Kachna. Obr. lud. 3 a. 6 m., 3 k. muz. Stanisława Ogurkowskiego.
22. *Kołodziej*. Poczciwy młynarz czyli Kto pod kim dolki kopie, sam w nie wpada. Obrazek lud. 3 a. 9 m., 3 k. muz. Adama Wrońskiego.
23. *Gregorowicz*. *Werbel domowy*. (Pod pantoflem). Obr. lud. 1 a. 4 m., 2 k. muz. Emanuela Kani.
24. *Anczyc*. Chłopi arystokracji. Szkic dram. 1 a. 6 m., 3 k.
25. *Anczyc*. Łobzowanie. Obraz dram. 1 a. 7 m., 3 k. muz. Franc. Koniora.
26. *Anczyc*. Błażek opętany. Krot. 1 a. 5 m., 3 k., muz. Franc. Koniora.

77. *Anczyc.* Flisacy. Obrazek lud. 1 a. 6 m., 2 k. muz. Adama Münchheimera i t. d. 1 Franc. Koniora.
78. *Kołodziej.* Górnicy. Obraz dram. z tańcami 5 a. 14 m., 9 k. muz. Franc. Koniora.
79. *Kołodziej.* Obieźysasi. Obraz lud. 4 a. 11 m., 5 k. muz. Franc. Koniora.
80. *Clairville i Thiboust.* Sto za sto. Kom. 1 a. 2 m., 2 k. muz. W. Świeszewskiego.
81. *Lasocki.* Huzar i Woltyżer. Kom. - op. 1 a. 4 m., 2 k. muz. Franc. Koniora.
82. *Honoré.* Grzeszki babuni. Wod. 1 a. 1 m., 2 k. muz. Franc. Koniora.
83. *Kucz.* Godzina u dziennikarza. Krot. 1 a. 10 m., 2 k. muz. Franc. Koniora.
84. *Kucz.* Rodzina Mazurów. Kom. - op. 1 a. 4 m., 2 k. muz. Franc. Koniora.
85. *Simonnin.* Kolczyk brylantowy czyli Państwo Staruszkiewiczowie. Kom.-op. 1 a. 3 m., 1 k. muz. Franc. Koniora.
86. *Duru i Chivot.* Zbytek mojej żony. Kom. 1 a. 5 m., 4 k.
87. *Debiec.* W Betleemska święta noc... Sztuka ludowa ze śpiewami, oparta na tle Bożego Narodzenia. 3 a. 30 m., 4 k. muz. Mich. Dębca i Franc. Koniora.
88. *Blotnicki.* Żyd swatem. Kom. 2 a. 4 m., 3 k. muz. Franciszka Koniora.
89. *Barrière.* Ulicznik Paryski. Kom. 4 a. 7 m., 3 k. muz. Franc. Koniora.
190. *Rydz.* Nieznajomy. Opowieść scen. 3 cz. 7 m., 2 k. muz. Jana Stefana Lisowskiego.
191. *Rydz.* Zemsta cygana. Obraz scen. 3 a. 5 m., 3 k. muz. Jana Stefana Lisowskiego.
192. *Pobratymiec.* Po żniwach (Szlakiem kadrówki). Wi- (dowisko) ludowe w 3 cz. 9 m., 6 k. muz. Franc. Koniora.
193. *Pobratymiec.* Górą spółdzielnie! Obrazek lud. 2a. 3 m., 4 k., muzyka Franc. Koniora.
194. *Kowalska.* Jaśko bohater. Sztuka dram. 4 a. na tle najazdu bolszewickiego. 21 m. muz. Franc. Koniora.
195. *Kowalska.* Polka-Spartanka. Sztuka dram. 4 a. na tle najazdu bolszewickiego. 25 m., 6 k. muz. Franc. Koniora.

195. Polka-Spartanka.

1

Zofja Kowalska.

Nr. 1. Śpiew matki.
Andantino.

Muzyka
Fr. Koniora.



1. Śpij, dzie-cin - ko
2. Na - wet wte - dy,
3. Wszyst - kie przy - szłe

The musical notation for the first three lines of the song is shown. It includes a vocal line and a piano accompaniment. The piano part is marked 'pp' (pianissimo). The lyrics are written below the vocal line, with syllables aligned with the notes.

mo - ja, śpij i o Pol - sce
gdy już w trumnie gło - wę zło - żysz,
po - ko - le - nia do ta - kie - go

The musical notation continues the song. The piano accompaniment features a more active melody with many sixteenth notes. The lyrics continue below the vocal line.

Nakładem A. Cybulskiego w Poznaniu.

wol - nej śnij,
nie - chaj dum - nie
jej - sku - że - nia,

The first system of the musical score consists of a vocal line and a piano accompaniment. The vocal line is written in a treble clef with a key signature of two flats (B-flat major). It contains three measures of music with lyrics. The piano accompaniment is written in a grand staff (treble and bass clefs) and consists of two measures of music. The first measure of the piano accompaniment has a forte (f) dynamic marking.

od ko - leb - ki
sztan - dar - da - żeń
by jej wiel - kosé,

mf

The second system of the musical score continues the vocal line and piano accompaniment. The vocal line has three measures of music with lyrics. The piano accompaniment has two measures of music. The first measure of the piano accompaniment has a mezzo-forte (mf) dynamic marking.

niech do gro - bu
twych po - wie - wa
by jej si - ła

The third system of the musical score continues the vocal line and piano accompaniment. The vocal line has three measures of music with lyrics. The piano accompaniment has two measures of music.

cel jej szczęścia
w rękach braci
odrodzenia

p

rządzi to bą.
i cud za grze wa
spełni ła!

Refren.

Śpij, dziecin - ko

pp

mo - ja, już,

na - wet w gro - bie

Pol - sce służ.

Fine.

3 razy.

Nr. 2. Te Deum laudamus

Te De - um lauda - - - mus,

Te, Do - mi-ne, con-fi-te - - mur,

Te, æ-ter - num pa - trem, omnis
 Ti - bi om-nes an - ge - li Tibi coeli et uni-
 Ti - bi cherubim et se-ra-fim in-cessa bili

2 1 3
 zwr.
 (8)
 2 1 3
 zwr.

ter - ra ve - ne - ra - - - tur,
 ver - sae potes ta - - - tes
 vo - ce pro - - - clamant

San - ctus, Sanctus, Do - mi - nus
 San - ctus,

De - us Sa - - - ba - oth.

Nr. 3. Śpiew ogólny.
Lento.

7

First system of the musical score. It features a vocal line in treble clef and a piano accompaniment in grand staff (treble and bass clefs). The key signature is one sharp (F#) and the time signature is 3/4. The tempo is marked *Lento.* The lyrics are "Cześć polskiej zie - mi, cześć,". The piano part begins with a mezzo-forte (*mf*) dynamic and includes repeat signs.

Cześć polskiej zie - mi, cześć,

Second system of the musical score. It continues the vocal and piano parts. The lyrics are "oj - czyż - nie na - szej cześć,". The piano accompaniment continues with chords and repeat signs.

oj - czyż - nie na - szej cześć,

Third system of the musical score. It concludes the vocal and piano parts. The lyrics are "cześć Polsce cześć. Kto się jej". The piano accompaniment ends with a double bar line and repeat signs.

cześć Polsce cześć. Kto się jej

sy - nem zwie, wkim pol - ska

du - sza wre, niech sta - nie

w gro - nie te pieśń chwały wznieść.

KA
FOD

WYDAWCA "KRAKÓW."